



T. 41. 499

URODZONY  
JAN DEBOROG,

DZIEJE JEGO RODU, GŁOWY I SERCA,  
PRZEZ NIEGO SAMEGO OPOWIADANE, A RYTMEM  
SPISANE

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMŁĘ.

PETERSBURG I MOHILEW,

Nakładem Bolesława Maurycego Wolffa.

1834.

T. 41.499



Cim.

43

Podromere

## DZIEŁA

WYDANE NAKŁADEM B. M. WOLFFA W PETERSBURGU.

- 
- AUTORA ANNY. Powiastki i Gawędy. 1 Tom w 8-ce. 2 r. —  
— Szwedzi w Polsce. 2 Tomy w 8-ce . . . . 3 " —  
— Nowe Powiastki i Gawędy 1 Tom w 8-ce . 1 " 50 k.
- BANDTKIE. Jus Polonicum. 1 Tom w 4-ce. . . . 3 " —  
— M. Galli Chronicon. 1 Tom w 8-ce . . . . 1 " 20 k.
- BARTOSZEWICZA JULJANA. Znamienici Mężowie  
Polscy 17 i 18 wieku. Tom 1 z pren. na T. 2. 4 " — "
- BENTKOWSKI. O medalach. 1 Tom w 8-ce. . . . 1 " 20 "
- CHADŹKIEWICZ Wł. Haman. Trajedja 1 Tom w 16-ce . 1 " 20 "
- DZIERZKOWSKI. Rodzina w Salonie. 1 Tom w 12-ce . 1 " 50 "
- GADU-GADU. Powieści z papierów pośmiertnych  
Autora Listów z Zagranicy. 1 Tom w 12-ce. 1 " 50 "
- HOŁOWIŃSKI. Pielgrzymka do Ziemi Świętej. 1 Tom  
w 8-ce . . . . . 5 " — "  
— ozdobione 24 rycinami i portretem Autora. . 9 " — "
- KACZKOWSKIEGO, Zygmunta. Ostatni z Nieczujów. 1 Tom 1 " 50 "  
— Murdeljo. 2 Tomy w 12-ce . . . . . 3 " — "
- KORZENIOWSKIEGO. Tadeusz Bezimienny. 3 T. w 8-ce. 3 " — "

— Dramata. Serya III-cia. 2 Tomy w 8-ce . . .	2	« 50 «
KORZENIOWSKI. Wojna z Kobieta. Komedyja w 3		
— Aktach, 1 Tom w 12-ce . . . . .	1	« — «
KRASICKIEGO. Poezye wszystkie. 3 Tomy w 24-ce,		
— oprawne w płótno angielskie ze złoconiami. 4 « — «		
— 3 Tomy oprawne w jeden . . . . .	3	« — «
KRASZEWSKI. Komedjańci. 2 Tomy w 16-ce . . . . .	2	« — «
— Nowe pamiętniki Lamartina. 1 Tom w 8-ce. 1 « — «		
— Ostatni z Siekierzyńskich. 1 Tom w 12-ce. . . . .	1	« 20 «
— Interesa Familijne. 4 Tomy w 12-ce . . . . .	4	« — «
— Dziwadła. 2 Tomy w 12-ce . . . . .	2	« — «
— Chata za wsią. 2 Tomy w 12-ce . . . . .	2	« — «
LIBELTA. Humor i Prawda. 1 Tom w 8-ce . . . . .	2	« — «
— Estetyka. Część ogólna. Wydanie drugie . . . . .	2	« — «
MALCZESKI. Marya. Powieść ukraińska. Ozdobiona 12		
— drzeworytami według rysunku Maxymiliana hr. Fredry. Oprawna w płótno angielskie ze złoconiami . . . . .	1	« 25 «
MONUMENTA REGUM POLONIAE Cracoviensia. 24 miedziorytów Dietricha, według rysunków Stachowicza, przedstawiających Groby i Pomniki Królów Polskich w Krakowie.		



Format wielki in folio. Prenumerata na	
całe dzieło . . . . .	12 " — "
— z kosztami przesyłki . . . . .	15 " — "
MĘTLEWICZA. Kazania. 4 Tomy w 8-ce. . . . .	4 " — "
PAMIĘTNIKI Jerlicza, wydane p. K. W. Wojcickiego.	
2 Tomy w 12-ce . . . . .	2 " — "
RZEWUSKI. Adam Śmigieński. 2 Tomy w 8-ce . . . . .	3 " — "
— Pisma. 6 Tomów w 8-ce z portretem Autora. 10 " — "	
— Teofrast Polski. 2 Tomy w 8-ce . . . . .	3 " 50 "
— Niebajki 1 Tom . . . . .	1 " — "
— Zamek Krakowski. Wydanie drugie. 2 Tomy	
w 8-ce . . . . .	3 " 30 "
SIEMIŃSKI LUCJAN. Powieści. 1 Tom w 12-ce . . . . .	1 " — "
S.... JULIUSZA. Powieści poetyczne. — Hugo — Żmija —	
Mnich. — 1 Tom w 24-ce oprawny w płó-	
tno angielskie ze złoconiami . . . . .	1 " 50 "
S.... G.... Dziennik Podróży do Tatrów. 1 T. w 8-ce . . . . .	2 " — "
SMIGIELSKA. Sukcesye i praca. 1 Tom w 12-ce . . . . .	1 " 50 "
TYSZYŃSKIEGO. Rozbiory i Krytyki. 3 Tomy w 8-ce . . . . .	7 " 50 "
TRIPPLINA. Podróże. Wydanie drugie w 4 Tomach . . . . .	7 " 50 "
WILKOŃSKIEJ. Wawrzyna. 1 T. w 12-ce . . . . .	1 " — "
WICHERSKIEGO. Nowy Harpagon. Komedya. 1 Tom	
w 12-ce. . . . .	1 " — "

ZALESKIEGO, B. Poezye. 4 T. w 24-ce oprawne w płó-	
tno angielskie . . . . .	5 « 40 «
— Oprawne ze złoceniami . . . . .	6 « — «
— Na papierze francuskim, oprawne ze złoceniami	7 « 20 «

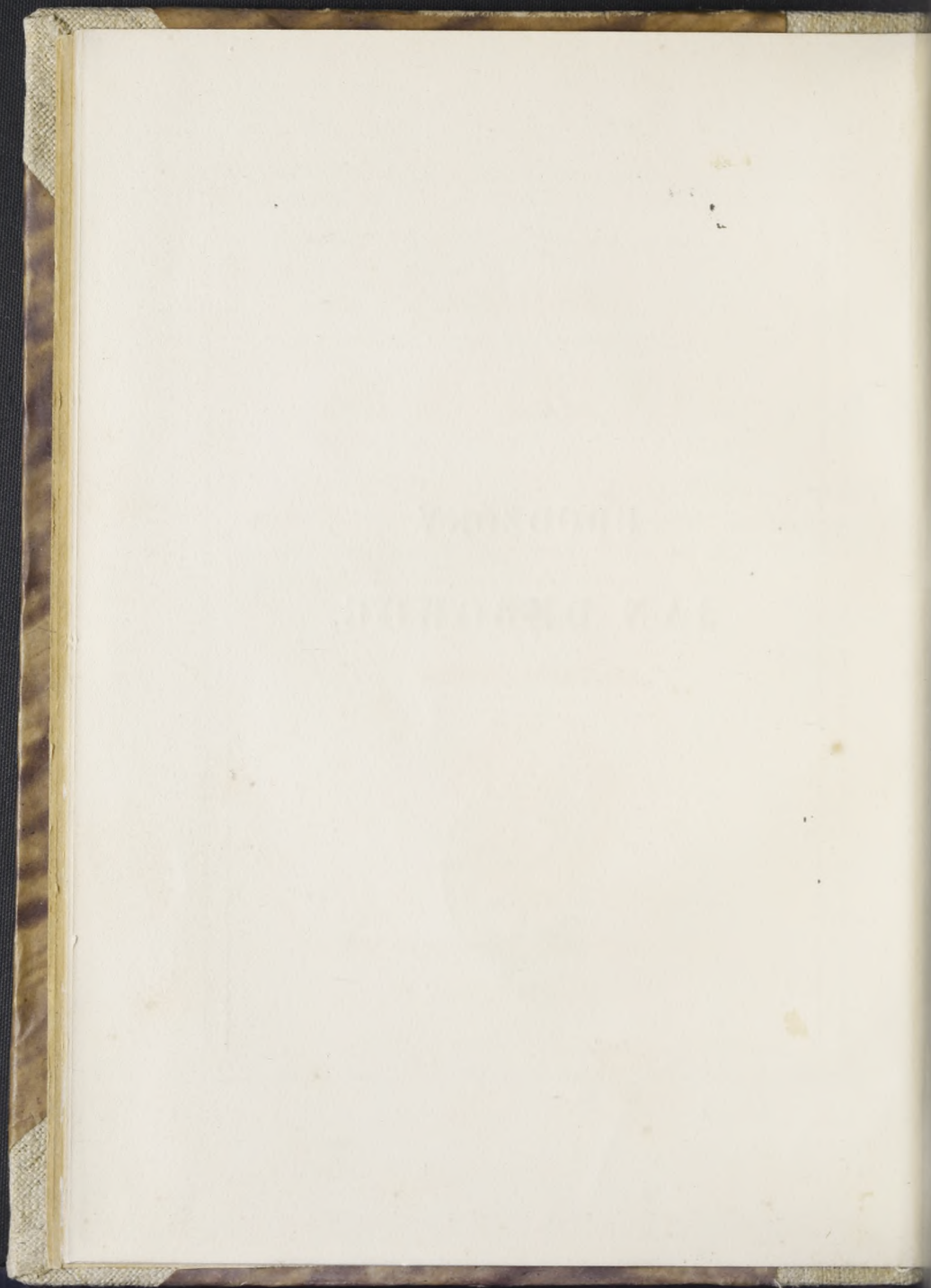
---

Osoby zamieszkałe na prowincyi lub w Królestwie Pol-  
 skiem, wysyłając należność za którekolwiek z dzieł powyżej  
 wymienionych pod adresem: Mr. B. M. WOLFF, LIBRAIRE à  
 St. Pétersbourg — kosztów przesyłki ponosić nie będą. —

---

URODZONY  
JAN DEBOROG.



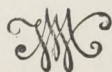


**URODZONY**  
**JAN DEBOROG,**

DZIEJE JEGO RODU, GŁOWY I SERCA,  
PRZEZ NIEGO SAMEGO OPOWIADANE, A RYTMEM  
SPISANE

PRZEZ

**WŁADYSŁAWA SYROKOMŁĘ.**



PETERSBURG i MOHILEW.

**Nakładem Bolesława Maurycego Wolffa.**

1854.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cen-  
zury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

Warszawa  $\frac{2}{14}$  Kwietnia 1853 r.

Starszy Cenzor, Assessor Kollegialny, PAPŁOŃSKI.



W Drukarni K. WIENHÖBERA.

WACŁAWOWI PRZYBYLSKIEMU

I

**ADAMOWI STARCZEWSKIEMU**

NA PAMIĄTKĘ BRATNIEJ PRZYJAŹNI

poswięcam

WŁ. SYROKOMEA.

d. 14 Sierp. 1852.  
Załucze.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY

PHYSICS DEPARTMENT



## OBJASNIENIA.

---

Str. 6.

«Aż do krzyża nad brzegiem Prypeci, lub Szczary.»

Po utonionym flisie, towarzysze jego zwykli na brzegu rzeki stawiać krzyże; takich krzyżów wiele spotykamy nad brzegami naszych rzek spławnych.

Str. 54.

«A tu za chwilę wejdzie *xiądz Łacina*.»

Xiądz Łacina, — xiądz Francuz, — xiądz Fizyk — tak w dawnych szkołach zakonnych uczniowie nazywali professorów języka łacińskiego, francuzkiego, fizyki, i t. p.

Str. 75.

«Choć nie *senator*, *venator* przecię.

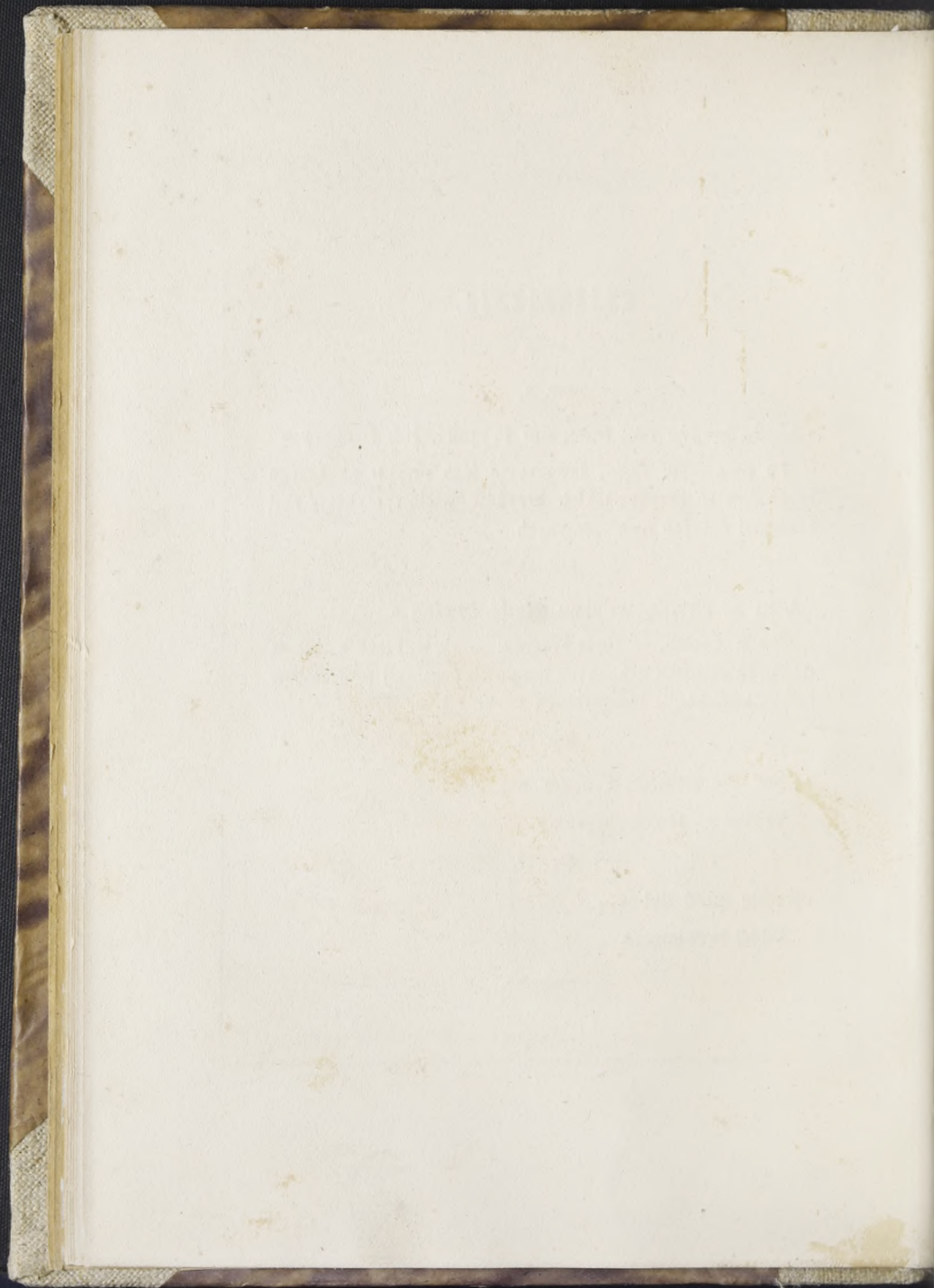
Venator — łowczy, myśliwy.

Str. 87.

«Redde quod debes.»

Oddaj co winieneś.

---



PRZEDŚPIEWEK

DO

**LITEWSKIEGO CZYTELNIKA.**

Ziemio moja rodzona, Litwo moja święta!  
Żółtym piaskiem i drobną trawą przytrząśnięta,  
Niepokażne na oko, dzikie tve zacisze,  
Nie tak jak u Auzońców i Helwetów, slysze,  
Gdzie pole, jak raj ziemski, jako świata dziwo,  
Gdzie lasy zarastają mirtem i oliwą;  
Gdzie góry od Ponarskich wyższe tysiąc razy,  
Takie cudne co chwila stawiają krajobrazy,  
Takie rzeki, kaskady i jeziora tworzą,  
Że je Włosi malują, i na dziw rozwożą  
Po litewskich jarmarkach, gdzie je naród chwyta —

Ty niedojdziesz téj sławy, Litwo rodowita !  
Twoja ziemia pępna, tve niebo bez blasku,  
Ciebie do Włoch na pokaz niepowieźć w obrazku ;  
Niespada w katarakty twoja woda sina,  
Na twych wzgórkach jałowiec, po lasach sośnina, —  
Z nieociosanych berwion klecone tve domy,  
Kwitnie mech zielonawy na strzechach ze słomy,  
A pod strzechą, lud pełen prostoty i dziczy ;  
Rzekłbyś patrząc na niego, że do trzech nie zliczy.

A jednak do twéj treści zajrzawszy głęboko,  
Litwo ! tyś więcéj warta, niż zda się na oko :  
Pieszczota oceanu, dziwowisko świata,  
Z twych sosen wyciosana brytańska fregata ;  
Siermiężny syn twych wiosek po to ziemię kopie,  
Aby głodno niebyło pięknej Europie ;  
Niezląkł się prosty szlachcic, karmiony twém żytem,  
Ani Turków pod Wiedniem, ni skał pod Madrytem.

Cicho Niemen przebiega rodzinne siedziby,  
Niestraszny dla żeglarza i spokojny niby,  
Pozwala sobie łodziom deptać całe lato,  
Zimą da się w ciemnicę zakuć lodowatą;  
Niestawi groźno czoła — nie rwie się, nie ryczy,  
Taki zda się pokorny, taki niewolniczy!  
O! niewierz tej pokorze — i patrz, kiedy łaska,  
Gdy się na wiosnę wzburzy i lód poroztrzaska, —  
Biada! ocknął się olbrzym — wie, kto go znieważa;  
Gruchoce dom rybaka i statek żeglarza,  
Fala zalewa błonie, echem grzmi po borze,  
A gdyby jeszcze chwila — świat zniszczyłby może.  
Lecz gniew jego przekipiał, już krzywd zapomina. —  
Ot tak samo jak Niemen i serce Litwina;  
Tu gdzie niebo posępne, gdzie chłodnawe klima,  
Zda się, żadna namiętność wrząca niewytrzyma,  
Zda się, ludzie drzymali, a całe ich życie  
Upływało powoli i nierozmaicie.

Tak Litwin niepocześnie, tak zwiesił coś głowę. —  
Ho! ho! zapytaj dziejów, zbierz wieści domowe,  
I co mędrzec zapisał, i co prządka gwarzy,  
A poznasz, jak na zimnej i spokojnej twarzy  
Odkryć gorącej myśli tajemnicze piętno.

O! i poważna Litwa umie być namiętną :  
Tutaj chobrym zapalem pierś męża oddycha —  
Tutaj miłość dziewicza gorąca, choć cicha,  
Tutaj znać burze życia na obliczu starém...  
Kolejno z pługiem, z krzyżem, z mieczem, lub z puhaem,  
To rąbiąc się wzajemnie, jak rozkazą starszy,  
To wiodąc w gronie dziatwy żywot patryarszy,  
To w modlitwie, — to doma, to między cudzemi,  
Ruchawe pędził chwile mieszkanięc tój ziemi.  
A ile doznał przygód! — i sam niespamięta;  
Czasem bywa ich powieść serdeczna i święta,  
Czasem wypadek krwawy, lub tchnący swawolą,

Niekiedy taki śmieszny, że aż boki bołą. —  
A pamiątkę tych przygód — co krok to znachodzę!  
Každy kopiec na gruncie, každy krzyż przy drodze,  
Stos łomów na gościńcu, kaplica, gospoda,  
Wszystko tu jest pamiątką — i wszystko ci poda  
Jakąś ciekawą powieść o życiu Litwina.  
A ileż się tych podań codzien zapomina,  
Albo widząc niewidzi, a słysząc niesłucha,  
Kto rodzimém powietrzem nienapoił ducha?!

Ej, boleśno, boleśno! — czemuż to, mój Boże,  
Lirników i Geślarów miało Zaporozie;  
Czemu na naszych polach niezjawia się tacy,  
Jak bardy Kaledońscy, jak Greccy żebracy,  
Co to każda pamiątkę w rodzinnym zakresie  
Zaraz w pieśnię ułoży i na świat rozniesie?  
Nas Pan Bóg nieobdarzył talentem śpiewaczym;  
My domowe pamiątki kamieniami znaczym;

Co ten kamień?? — zaginie, jako ziemia marna,  
Zarośnie mchem zgrzybiałym, lub pójdzie na żarna,  
A podanie zginęło. — Ejże, jako żywo!  
Lirnik miałby tu piękne i bogate żniwo  
Opiewać nasze krzyże, kurhany i groby  
Od czasów Mendogowych, do dzisiejszej doby,  
Od baszty w Krewskim zamku, gdzie legł Kiejstut stary,  
Aż do krzyża nad brzegiem Prypeci, lub Szczary,  
Co wzniosła po topielcu wioskowa gromada  
I dotąd o tym krzyżu cuda rozpowiada.  
Ej, każda taka powieść dla piewcy ciekawa!  
Z każdej ludziom nauka, płacz, albo zabawa;  
A pamiątka i pieśnia, przywiązana do niej,  
Zawsze duszy litewskiej choć cząstkę odsłoni.

Otoż podanie z jednej litewskiej mogiły  
Składałam dzisiaj w twe ręce, czytelniku miły.  
Choć kształtem rymowanym oblokłam to dzieło,



Nic się gwoli końcówki prawdzie nieujęło,  
Prawdziwa, w rymotwórcze koncepta uboga  
Powieść urodzonego Jana Dęboroga:  
O Rotmistrzu pancernym i jego mogile,  
I jako się upiorem błakał przez lat tyle ;  
O starym Dęborogów z Brochwiczami sporze,  
I o zgodzie serdecznej, — o defnitorze,  
O świętych jego cnotach, nauce i pracy,  
(Czemuż częściej kapłani niebywają tacy)  
Słowem, całą gawędę z upłynionej chwili,  
Jako niżej ujrzycie, czytelnicy mili,  
Powiadał mi obszernie i w niedawnym czasie  
Urodzony Dęborog, kiedy na popasie  
Poznałem go raz pierwszy, — zda się, człek statysta,  
Z oczu widać szlachetność, mina zawieszista,  
A dziś już obywatel, małżonek i ociec.  
Ale czy prawdę mówił — zkąd ja mogę dociec ?  
Więc niechcąc odpowiedzi brać na własną głowę,

Żem coś zmyślił, lub dodał w powieści osnowę,  
A pragnąc w całym kształcie oddać tę gawędę,  
Własnymi jego słowy opowiadać będę.

---

# URODZONY JAN DĘBOROG.

Gawęda szlachecka.

## I.

Pod niegminną i niepodłą

Urodziliśmy się gwiazdą :

Herb Dęborog nasze godło,

Stary Poles nasze gniazdo.

Z dziadów, z ojców w naszym rodzie

Zawsze były łaski Boże ;

Szlachta drobna, lecz zasobna,

Krzywo pisze, prosto orze,

Processuje, strzeże kopców,

Lasy pali, Boga chwali  
I hoduje walnych chłopców.  
W naszym rodzie, jak ogrodzie,  
Pełno główek, jak makówek ;  
Znają ludzie każdą głowę.  
I urzędów mamy dosyć,  
Ale cóż się z nich wynosić,  
Kiedy wszystko powiatowe.  
Każdy urząd jakoś ludzki,  
Lecz niegrzmiący i niegroźny :  
Rotmistrz Lidzki, lub oboźny,  
Albo cześnik Nowogródzki.  
Herb się naszéj parenteli  
Ani razu niedoporał,  
By po mieczu, lub kądzieli,  
Wziął buławę, lub pastorał,  
Albo mitrę ; — naszéj tarczy  
Taki *luxus* nieobarczy.

Prosto sobie herb dziadowski,  
Przy nim sztandar i armata,  
Helm, lub czapeczka rogata,  
Albo biret proboszczowski,  
Ot i basta. —

                    Protoplasta,  
Od którego my pochodzim,  
Za Chrobrego, czy za Wazy,  
Deputatem był dwa razy  
I Wileńskim podwojwodzim ;  
Ale z takich antenatów  
Niema poco dąć się w pyszę,  
Bo nasz przodek był to, słyżę,  
Mimo sławę wiekopomną,  
*Curtum visum* do stu katów !  
Więc nielubim, gdy go wspomną. —  
Za to w rodzie naszym słyżnie  
Ów pancerny Rotmistrz stary,

Który walczył w Ukrainie  
Z hajdamaki i Tatary,  
A ugodzon kulą w głowę,  
Jak bohater zginął śmiało.  
O nim podanie domowe  
Taką powieść zachowało :  
Że ostatnią czyniąc wolę,  
Kazał przewieść swoje kości  
Do ojczystej posiadłości,  
Na wioskową naszą rolę ;  
Że pogrzebu kościom życzy  
Nie we sklepie, lub w kościele,  
Lecz gdzie żytni łan się ściele,  
Gdzie z sąsiadem grunt graniczy ;  
Aby kurhan nad mogiłą,  
Niby kopiec stał ochrończy,  
A na wieki znaczo było,  
Gdzie poletek nasz się kończy.

Jego wola uroczysta  
Wypełniona jak należy.  
Przeminęło lat ze trzysta,  
A od starca do młodzieży  
Każdy jeszcze dziś pamięta  
Grób Rotmistrza — kopiec z darni;  
A sąsiedzi gospodarni  
Znali, że to miedza święta,  
Że przywłaszczyć ztąd niewolno,  
Choćby jedną skibę rolną.  
Tuż za kopcem stał dwór cudzy,  
Ale gruntów nam niespaszą,  
Bo panowie i ich słudzy  
Szanowali własność naszą,  
Bo wiedziano, że wybrzeże  
Stary dziedzic w grobie strzeże.



## II.

Jako mogę pamiętać — od najrańszej chwili  
Z sąsiadami z za kopca nigdyśmy nieżyli ; —  
Nigdy na naszych ucztach niebyli przytomni,  
Mój ojciec nigdy o nich i słówkiem niewspomni :  
Dwa dworki, choć od siebie w mecie niedalekiéj,  
Zdaje się, grób Rotmistrza rozdzielił na wieki. —  
Jeszcze dzieckiem pamiętam, jak to było gwarно,  
Kiedy ściany domowe gości nieogarną,  
Tam przy matce matrony, tu przy ojcu męże,  
Wre gwar, brzęczą kielichy, stukają oreże ;  
Wije się kraśnych strojów barwa uroczysta,  
Jako kwiaty na łące, gdy je wietrzyk chysta —  
Ojciec wesół, że strzecha ożywiona nasza,  
Miód i wino rozlewa, i gości zaprasza,  
A sam z gośćmi zasiadłszy przy winie, lub miodzie,  
Rozpowiada o jakimś Trockim wojewodzie, —



To znaczy, że szczęśliwy, kiedy gwarzyć zacznie.  
Niech że kto o sąsiadach przypomni niebacznie,  
Lub o grobie Rotmistrza — wnet się ojciec zmienia,  
Jak gdyby go ubodły ciężkie przypomnienia.  
Wnet poblednie jak ściana, głowę spuści smutnie,  
I oblicze nachmurzy, i rozmowę utnie,  
I gryzie gniewne wargi — nudzą go przytomni; —  
Chyba że ktoś Trockiego wojewodę wspomni,  
Wtedy ojciec, niebacząc, że mu serce boli,  
Odzyskiwa wesołość powoli, powoli.

W końcu umarł nasz sąsiad — cóż państwo powiecie?  
Ojciec, co go nie lubił, póki żył na świecie,  
Po śmierci mu wypłacał, jak gdyby hołd dłużny,  
Zapomogę z modlitwy, postu i jałmużny;  
Zakupił msze żałobne, krył się od gromady,  
A chodził zamysłony, ponury i błądy.  
Bywało, kto w sąsiedztwie zamknie w Panu oczy,

Mój ojciec w uczynności braterskiej ochoczy,  
Spiesz i losem sierot troska się najczulój, —  
Ówdzie wdowę pocieszy, tam dziatwę utuli,  
Zajmuje się pogrzebem, gospodarzy w stypie,  
I gawędki o Trockim wojewodzie sypie :  
A tutaj, chociaż smutek wpił się mu do głowy,  
Niepojechał na pogrzeb, niepocieszył wdowy,  
I odzywał się słowy gniewnego rankoru,  
Gdy kto wspomni nazwisko sąsiada, lub dworu. —  
Raz, widząc, że ochłonął z gniewu i rozpaczy,  
Spytałem go nieśmiało, co to wszystko znaczy ?  
Czemu zwykle tak dobry, ochoczy z usługą,  
Na sąsiadów z za kopca gniewa się tak długo ?  
Dla czego, gdy się gniewa w jednostajnej mierze,  
Umarłego sąsiada żałuje tak szczerze ?  
Dla czego, gdy żałuje, dwór omija zdala,  
Sam o zmarłym niewspomni i nam niepozwała ?  
Tu się ojciec zapłonił, potem zbladł jak ściana.

- « A zkądże ta ciekawość? — at, *proszę aspana,*  
« Młokos jesteś i kwita, wścibiasz nosa wszędzie!  
« Jak ci z laty rozumu do głowy przybędzie,  
« Jak na skórze zużyjesz różeg całą puszcę,  
« Wtenczas, proszę aspana, całą rzecz wyluszcę;  
« A tymczasem wiedz, błaznie, i zapisz to w głowie,  
« Że nie ja, ani sąsiad, lecz nasi przodkowie,  
« Może to prapradziady, mieli z sobą waśnię  
« I wnukom przekazali gniew, co niewygaśnie  
« Póty z naszego serca — dopóki wystarczy  
« Naszych imion szlacheckich i herbów na tarczy.  
« Wiele wody upłynie, długie przejdą lata,  
« Dopóki się Dęborog z Brochwiczem pobrata;  
« A o tamtych zatargach pamięć i nauka  
« Z ojca pójdzie na syna, a z syna na wnuka,  
« I chyba który z rodu. . . . at i gadać szkoda,  
« Coby to rzekł, mospanie, Trocki wojewoda,

« Że się młokos u starca tak zuchwale pyta?  
« Nerozumiesz tych rzeczy — więc milczeć, i kwita. »

III.

Byłem już sobie rosłe pacholę,  
Runiał mi wąsik na kraśnej twarzy ;  
Czas był do szkoły — ale o szkole  
Mojemu ojcu ani się marzy ;  
A kiedy wspomni, to zawsze w gniewie :  
« Proszę aspana, czas wyśmienity,  
« Młodzież głupieje, nic a nic niewie,  
« A gdzie się uczyć bez Jezuity ?  
« Minęła wiara i karność stara,  
« Po szkołach jakieś nowotne dzieło,  
« Niemasz łaciny, niemasz Alwara,  
« Równo z Alwarem — wszystko zginęło.  
« Ksiądz Jezuita niegdyś dobitnie

- « Wrażał łacinę i karność w dziecię,
- « Przełoż bywało i mądrość kwitnie,
- « I lepiej jakoś było na świecie ;
- « Przodkowie nasi ztąd mieli ducha,
- « Ztąd wiekopomne tworzyli cuda,
- « Dzisiaj bez różgi moralność krucha,
- « Z Pijarskich ksiązek łacina chuda.
- « Syna bym w domu nietrzywał dłużej,
- « Lecz Pan Bóg widzi, że pusto w kiesie,
- « Dać do konwiktu możność niesłuży,
- « Uczyć przy farze jakoś niechce się ;
- « Zwłaszcza gdy człowiek zdawna panięta,
- « Że dom nasz bywał w świetniejszym stanie,
- « Byliśmy w szkole między panięta,
- « Chłostę na perskim brali dywanie.
- « A dziś. . . mój dziedzic. . . biada nam, biada !
- « Daremno człowiek ratunku szuka,
- « Codzień to ciężój ród podupada

«Z ojca na syna, z syna na wnuka ;  
«Proszę aspiana, uczyć się pora,  
«Lecz niemasz za co, niemasz widocznie,  
«Uproszę księdza definitora,  
«Niech bakalarzyć nad tobą pocznie.  
«Kształć się w łacinie i świętej wierze,  
«Nim pójdziesz do szkół wedle zwyczaju —  
«Może się u mnie grosiwo zbierze,  
«I Jezuiaci wrócą do kraju.

IV.

O milę w wiosce był dom plebana,  
Mała świetlica w ziemię schowana,  
Krzyżyk się wznosił na facyacie,  
I człowiek boży mieszkał w tej chacie.—  
Ksiądz definitor święty, wymowny,  
Poważny wiekiem, szlachcic herbowny,

Przybył z klasztoru w wioskowe progi  
I wziął w opiekę kościół ubogi,  
Wziął półwłocz gruntu — i na tej ziemi  
Pracował równo z owieczki swemi.  
Czy raz, bywało, widzieć się zdarza,  
Jak święty starzec w porannej porze,  
Czytając hymny z kart brewjjarza,  
Bronuje zagon, lub sieje zboże.  
Dwa chromiejące kościelne dziady —  
To była jego cała posługa.  
Ksiądz definitor, ojciec gromady,  
Jedzie do lasu, kółków nastruga,  
Ogrodzi cmentarz, przywlecze drzewa,  
Nosi wiadrami wodę ze strugi,  
A idąc, pacierz łaciński śpiewa.  
Gdy chcesz mu oddać jakie posługi,  
Nigdy nieprzyjmie, uchyli głowę :  
« Za dobre chęci zapłać ci, Chryste,

«Masz Wasze, bratku, prace domowe,  
«Ja sam chcę orać pole ojczyste!»  
I tak modlitwę szepczę pobożnie,  
Sam sobie zorze, zasieje, późnie.  
Na jego sznurach najlepiej rodzi,  
Jego przekosów nieznosi woda;  
Gdy on na łąkę z kosą wychodzi,  
Pewno dni kilka będzie pogoda.  
Z długich doświadczeń jego żywota,  
Jakby wyrocznię mieli kmiotkowie:  
Drożyzna, pomor, pogoda, słońca,  
Ksiądz definitor zawsze przepowie.  
I cóż dziwnego — wszak jego oko  
Na firmamencie tkwiło zwyczajnie,  
Myślami w niebo wsięgnął głęboko,  
Podpatrzył, przeczuł niebieskie tajnie,  
Może mu nawet w samotnej celi  
I święci Pańscy coś podszeptali.



Kiedy śpiew starca zadrzy w kościele,  
Jakoś cię zawsze skrucha ogarnie,  
Rzekłbyś : apostoł — kiedy w niedzielę  
Prostymi słowy uczył owczarnię,  
Kiedy tłumaczył ze świętej księgi :  
« Jak to pokorny Zbawiciel świata  
« Składa majestat Bożej potęgi,  
« I w ciele ludzkim z czlekiem się brata,  
« Bóg z nędzarcami żyje pospołu,  
« Między grzeszniki siada do stołu,  
« I daje siebie przybić do krzyża,  
« I składa ciało w człowieczym grobie,  
« Bóg się do ludzkiej postaci zniża,  
« By nas uzacnił, podniósł ku sobie.  
« A u nas szlalcie jasne wielmoże  
« Rad, że mu herby dała ojczyzna, —  
« Bóg został czlekiem, a on niemoże,  
« Kmiotków za bliźnich swoich nieprzyzna ;

- « Wstyd mu z wieśniaki bawić pospołu,
- « Hańba z rolnikiem siadać do stołu.
- « Gdy hardy panek w zbytkach swawoli,
- « Za jeden puhar starego wina
- « Głodna i chłodna chłopska rodzina
- « Na rok-by miała chleba i soli ;
- « Za jedno słówko, w najmniejszej rzeczy,
- « Pany się waśnią, idą na noże,
- « Wieśniak pod chłostą jęknąć niemoże.
- « Bo nie dla niego honor człowieczy !

Tak to, bywało, głośno i śmieie

Ksiądz definitor gadał w kościele.

Słów jego świętych nigdy niezaćmi

Zadna nienawiść, lub dzikość sroga,

W oczach — do braci, prośba za braćmi,

Albo za ludźmi prośba do Boga.

Ani przeklina, ani się dąsa,

Lecz z płaczem przyszłość stawi przed oczy, —

Szlachta coś mruczy, najeża wąsa,  
Lecz do spowiedzi hurmem się tłoczy,  
A spowiedź jego — wieczna nauka !  
Nim rozgrzeszenia krzyżyk nakryśli,  
Nim w trybunału kratkę zapuka,  
Wynajdzie nitkę najskrytszych myśli,  
I tak przekona, i tak poruszy,  
Tak wpoi miłość, wiarę, nadzieję,  
Że choćby grzesznik miał skałę w duszy,  
Łzami z pod serca trzykroć się zleje.  
A po spowiedzi długo, ach długo !  
Będzie spokojne sumienie twoje, —  
Będziesz skwapliwy z bratnią usługą,  
Krzywdę bliźniemu wrócisz we troje ;  
Wesołe serce. . . ach, popamięta,  
Ze w niem złożona Hostya święta !

Kiedy wieczorna szarzeje pora,

On pieszo zwiedzał pobliskie domy,  
Zdała poznałeś definitora  
Po kapeluszu z zielonej słomy ; —  
Za cieniem wzniosłej, świętej postawy,  
Szło zawsze wierne, pieszczone psisko,  
Jak owca biały i kędzierzawy,  
Pamiętam, *servus* jego nazwisko ;  
A ksiądz czeczotką kroki podpiera,  
Idzie powoli i kwiatki zbiera.  
On i w pałacu i w prostej chacie  
Pomagał, radził, krzepił na duchu,  
Z panem i z chłopem za-panie-bracie,  
Jakby ogniwo w bratnim łańcuchu.

V.

Ksiądz definitor był kapłanów wzorem —  
Ojciec mój chodził najpoczciwszą drogą,

Rzecz jednak dziwna, że z definitorem  
Nigdy bywało zgodzić się niemogą.  
Ojciec mój w mieście zawsze się spowiada,  
Ksiądz definitor wiecznie nas ominie,  
A gdy się zejdą kędyś u sąsiada,  
Zawsze się z sobą klóćą po łacinie —  
A ojciec mówi: «At proszę aspana,  
«Ksiądz i poczciwy, lecz pożał się, Boże,  
«Tak mu do grzbietu przyrosła sutana,  
«Że o szlacheckim zapomniał honorze.  
«Nie sztuka zrządzić — ale Bogu dzięki,  
«Moje sumienie nieskalane wcale ;  
«Gdyby przynajmniej Statut wziął do ręki,  
«Proszę aspana, tam w czwartym rozdziale,  
«Jak wołem pisze o ziemskiej dawności: —  
«Kto przez lat dziesięć dóbr się niedopomni,  
«Niech później do nich żadnych praw nie rości,  
«Ni on, ni dzieci, ni dalsi potomni.

- « A toż, mospanie, od początku dzieła  
« Może dziesiąta dawność upłynęła. —  
« Z dziadów, z prawnuków szło dalej i dalej,  
« Czemuż się pierwiej nieupominali?  
« Co wziąłem z ojców, muszę strzedz jak głowy,  
« Muszę w całości przekazać méj dziatwie  
« Grunta po miedzę, gdzie grób rotmistrzowy,  
« I całą sprawę, której niezalatwię,  
« Bo jest przysłowie : *Ze do końca świata*  
« *Herb się Deborog z Brochwiczem niezbrata.*  
« Książd definitor napomina srodze,  
« Bym oddał grunta aż do saméj rzeki,  
« Proszę aspana, toż minęły wieki,  
« Nie jam ukrzywdził, nie ja wynagrodzę.  
« Przodkowie nasi granicyli miedzą  
« I mieli process o sąsiednie niwy,  
« Przodkowie nasi Bogu odpowiedzą,  
« Pan Bóg rozezna, kto prawy, kto krzywy.

« Może już dotąd gdzieś przed Panem Bogiem  
« Dawno się Brochwicz zbratał z Dęborogiem,  
« Lecz tu, na ziemi. . . to wcale inaczéj,  
« Proszę aspana, i honor cóś znaczy,  
« Honor szlachecki —

« Ale to najgorzéj,

« Że ksiądz tak żywo bierze sprawę wdowy,  
« Puka mi w serce swojemi namowy,  
« W imię sumienia i bojaźni Bożéj,  
« Bym zwrócił grunta; — ja gruntów niezwróczę,  
« Proszę aspana, lecz tu sęk u licha,  
« Że trzeba z prośbą udać się do mnicha,  
« By chciał mi syna przyjąć ku nauce.  
« Bo już co prawda, to wyznać potrzeba, —  
« Że jego głowa przemądra, choć stara,  
« Łaciny jeszcze uczył się z Alwara,  
« A cnoty — chyba od samego nieba;  
« Uczony, skromny, pracowity, szczery,

«Czysto jak święty Franciszek Ksawery.

«O! dla młodego taki mistrz nielada,

«Święte w tych rękach boćkowskie narzędzie,

«Lecz iść i prosić, niewiem, czy wypada,

«Bo jak odmówi, to jeno wstyd będzie.»

Taka w mym ojcu toczyła się walka,

Wreszcie kabała rozstrzygnie ją może;

Więc ujął karty, liczy: tuz. . . król. . . kralka. . .

Z kart wyszło dobrze — idźmy w imie Boże.

## VI.

Ksiądz definitór próśby wysłuchał wesoło,

Ścisnął ojca, mnie ścisnął, ucałował w czoło,

I rzekł: «Zostań tu chłopcze, ucz się w imie Boże!

«Wszystką miłością w sercu, chlebem co w komorze

«I nauką co w głowie — choć jój tak niewiele,

«Co Bóg dał, wszystkiem chętnie z tobą się podzielę!—



- « Tylko że widzisz Waszmość — rzekł do ojca dalej —
- « Ja stary, mam narowy, a szlachcice mali
- « Zwykle z domu przynoszą dwa początki liche,
- « Bo dwa grzechy śmiertelne — lenistwo i pychę ;
- « A u mnie chleb pożywać trzeba w ciężkim trudzie,
- « Przekonać się, że równi sobie wszyscy ludzie,
- « Czy kto ma herb, czy niema — bracia — śmy poprostu,
- « Czy kto żyje w pałacu, czy w lepiance z chrostu,
- « Chłopy — śmy i parobki przed Bożem obliczem! —
- « Nikt cię tutaj niebędzie nazywać paniczem,
- « Jeść będziesz razem ze mną, z nami czeladź jada,
- « W zakrystyi wyręczać kulawego dziada,
- « Na polu mnie się w pracy nieraz dopomoże :
- « Ja będę żąć, ty w snopy związywać mi zboże ;
- « A żeby się nienudzić, to na pole ruszym
- « Z grammatyką łacińską i Wirgiliuszem,
- « Z konwią mleka i z chlebem — toż to będzie cudnie,
- « Siadłszy pod kopą żyta we znojne południe,

« Posilając się sobie póki skwaru chwila,  
« *Titire! tu patulæ*. . . tłómaczyć z Wirgila,  
« Bo sielanki najlepiej w polu się wydadzą —  
« A szlachcic, co ma dźierać lud Boży pod władzą,  
« Gdy sam pozna w rolnictwie i róże i osty  
« Niebędzie się tak lekko porywać do chłosty ;  
« A gdy razem z czeladzią swą sochę zaprzęże,  
« Równiejsze będą skiby. . . . »

VII.

« Miłościwy księżu !

(Tak mu przerwał mój ojciec nadąsany srodze)

« Na to, proszę aspana, nigdy się niezgodzę,  
« Pracować to pracować, lecz herbowne dziecko  
« Winno zawsze zachować powagę szlachecką  
« W obec gminnych plebejów, co z wioski ród wiodą.  
« Ot powiem Jegomości — z Trockim wojewodą

- «Raz taki był przypadek : — jak Jegomość wiecie,
- «Na Poleskich jeziorach, w bujnym oczerecie,
- «Lęgną się stada kaczek ; — panu wojewodzie
- «Zamarzyło się z wioski sprowadzić dwie łódzie
- «I ruszyć na jezioro — w jednej szuhalei
- «Byłem ja, pan Bylina i dojeżdżacz z kniei;
- «A w drugim czólnie starém i popsutém wielce
- «Jechał sam wojewoda, wyżeł i dwa strzelce.
- «Wpływamy na głębinę, w tém zawietrzył w stronę
- «Wyżeł, psisko niekarne a wielce pieszczone,
- «Obaczył stado kaczek — więc bestya skora,
- «Machnął tylko kosmykiem... i buch do jeziora!...
- «Stara łódź się pochysta, już żłopnęła wody,
- «Tonie. . . gwałtu ! ratujcie ! niemasz wojewody,
- «Jeno kędyś pluchocą w rozhulanéj fali
- «I on sam i myśliwcy, którzy z nim jechali, —
- «Jeno, proszę aspana, z falami się miesza
- «Jego suta, zielona ze srebrem bekiesza. —

«Pan niepływał, bo tusza była na przeszkodzie,  
«Lecz poleszuk, jak ryba, niezatonie w wodzie,  
«Strzelcy się wydobyli za wspólną pomocą,  
«Nogami deptą fale, pięściami je grzmocą,  
«Płyną, proszę aspana, że aż widok miły —  
«Jeden z nich, jak dziś pomnę, Hryćko syn Kiryły,  
«Wynurzył się... odetchnął. . . dał nurka na nowo...  
«I jako zgryść orzecha, jak powiedzieć słowo,  
«Wybrnął z głębi, i za czub wojewodę wlecze,  
«Na którym ledwie piętno rozpoznać człowiecze.  
«My wplaw i do topielca. . . siłami wszystkimi  
«Dawaj na brzeg wynosić i taczać po ziemi,  
«Aż struga z wojewody leje się jak z kadzi;  
«Pan bez zmysłów, bez pulsu — więc w całej czeladzi  
«Przerażenie i popłoch — aż po długiej męce,  
«Wojewoda odetchnął, wzniosł do góry ręce,  
«I choć zaledwie żyje, zaledwie oddycha,  
«*Te Deum laudamus* zabelkotał zcicha;

- Zaraz go nieść do zamku na barki—śmy wzięli.
- Nazajutrz wojewoda był zdrów po kąpeli,
- I wydał dla nas ucztę. —

«Kiedyśmy przy miodzie.

- Wszystko opowiedzieli panu wojewodzie :
- Jak się człen wywrócił, jak on wpadł do toni,
- Jak go fala unosi, jak go Hryćko goni,
- Jak nakoniec (niech będą wielbione niebiosy)
- Strzelec go z topieliska wyciągnął za włosy.
- «Jak to? (krzyknął gniewliwie, nasrożywszy minę) —
- Śmiała mię chamska ręka dzierzeć za czuprynę!
- Trockiego wojewodę! pana! dygnitarza!
- Gdzie ów śmiałek? — Sto batów! niech się nieodważa
- Na podobne zuchwalstwa—bo krew szlachty święta.
- Sto batów myśliwcowi — niechaj zapamięta,
- Że szlacheic chociaż w ogniu, albo w wodzie ginie,
- Wara przedsię chłopowi ku jego czuprynie!»
- Więc Hryćko syn Kiryły wziął sute nahaje,

« A nam szlachcie na wieki nauka zostaje,  
« Co rozumieć o naszym herbownym splendorze.  
« Lecz Jegomość się zżymasz? . . . ej definitorze!  
« Wybij z szanownej głowy swe dziwne pochopy,  
« I dziecka szlacheckiego nie zrównywaj z chłopcy,  
« Bo na to nie pozwolę; — łaska Waszmościna  
« Za mój grosz jako tako poduczyc mi syna,  
« Dobrze, proszę aspana; lecz jeśli mój Janek  
« Ma się uczyć przy snopach łacińskich sielanek,  
« Razem z chłopstwem zasiadać do misy i chleba,  
« Dziękuję, — mnie łaciny takięj niepotrzeba;  
« Lepiej niechaj się w domu choć po prostu modli,  
« Lepiej niech będzie głupim, lecz rodu niespodli.

VIII.

— «Znam, panie Pawle, te szlacheckie pieśni —  
Rzekł definitor, śmiejąc się boleśnie —  
«Lecz pozwól Waszmość. . .» co tam mówił dalej

Mogli zrozumieć chyba wszyscy święci —  
Bo po łacinie starce już gadali,  
Obadwaj żwawi, obadwaj zawzięci :  
Ksiądz głową kiwa, ojciec ręką trzęsie,  
Godzina druga upływa na swarze —  
W końcu przy piwku i przy sztukamięsie  
Podali sobie ręce adwersarze.

Snadź się mój ojciec wysilił w gawędzie,  
Dał się przekonać, chociaż z wielką biedą,  
Bo tylko mówił : « *Concedo ! concedo !*  
« Proszę aspana, niech już i tak będzie. »  
Potém rzekł do mnie : « Tutaj cię porzucę ;  
« Słuchaj i kochaj cnotliwego księdza,  
« Sprawiaj się pilno w pracy i nauce,  
« Honor szlachecki niechaj cię przypędza,  
« Z resztą leniwca ksiądz niech smaga batem,  
« Bo mu *paternam* zdaję *potestatem !* »

To mówiąc, ręką do kieszeni zmierza, —  
Spójrzałem, zbladłem, zadrzałem od mrówi,  
Boćkowski rzemień zwinął do talerza  
I przez stół podał definitorowi.  
A ów rzekł, biorąc straszliwe narzędzie:  
«Ufam, że nigdy potrzebnym niebędzie.»

IX.

Nie taki szatan straszny, za jakiego słyńcie,  
Jak go czasem malują węglem na kominie,  
Tak i z moją nauką — pojętność, pokora,  
Prędko jakoś trafiły w myśl definitora:  
Nieposłyszałem nigdy ostrego wyrazu,  
Rzemień boćkowski niebył w robocie ni razu.  
Bywało, skoro jutrznia błysnie na lazurze,  
Stary ksiądz już w kościele — ja mu do mszy służę,  
Potém dziady grzanego piwka nam przyniosą,



I ruszamy na łąkę z grablami i z kosą,  
Albo wzięwszy wiewiórkę, idziem ku zatoce  
Patrząc, gdzie hula płotka, gdzie szczupak pluchoce.  
Poranek lekki, rzeźwy, a woda tak cicha,  
Fala falę ugania i naprzód popycha,  
Snuje się nad wodami obłok tajemniczy,  
W obłoku słowik śpiewa, lub żuraw zakrzyczy,  
W tedy mi starzec siwy, jakby duch z nad wody,  
Objasnia tajemnice i cuda przyrody;  
Wprzódy uniosłszy ducha, wspomina imiona  
I prace Kopernika, Lineja, Newtona,  
I tłumaczy mniej z książki, a więcej z pamięci :  
Wedle jakich praw ruchu nasz globus się kręci?  
Jak snują się w przestrzeni światów miryady?  
Co jest grom, błyskawica, i śniegi i grady?  
Jak się obiega ziemię w żeglarskiej podróży?  
Jak się ów ptak nazywa? k'czemu kwiat ten służy?—  
A ja, siedząc oparty na kłodę olchową,

Piję łapczywém uchem każde starca słowo,  
I pilno każde słowo w pamięci zasklepię.  
A tymczasem już szczupak w więcierzu się trzepie,  
Więc wyciągamy kosze, powracam do chaty  
Z pełném sercem i w nową wiadomość bogaty,  
A starzec szczęśliw ze mnie na końcu mi gwarzy,  
Z jakimi przyprawami szczupak się uwarzy,  
Aby smaczny był obiad;— dalej kształcąc wiedzę,  
Godzinę albo drugą nad książką posiedzę,  
I znowu do roboty na łąkę zieloną,  
Lub na pole szerokie z sierzpami, lub broną.  
Tam dla mnie wszystko nowość, kędy okiem rzucę,  
Starzec wszystko obracał ku mojej nauce,  
Opowiadał dobitnie, jasno a powoli,  
O własnościach powietrza, klimatu i roli,  
O pracach ludzkiej ręki i bydłecój szyje,  
Ile się jeszcze bogaactw w łonie ziemi kryje...  
Na takich pogadankach płynie chwila chyża,

Ani ujrysz, jak słońce ku ziemi się zniża,  
Jak całodzienna praca już do końca blisko,  
Jako się snop przy snopie składa na ściernisko,—  
Wtedy złożywszy kopy, wracamy do wczasu,  
Nóćąc psalm staroświecki Jana z Czarnolasu.  
Wtórują nam dziadowie i żniwiarze z wioski,  
Aż się puszcza rozlega od hucznej pogłoski.

X.

Niekiedy w nocy, gdy maj się pocznie,  
Słowik wieczorną piosnkę zadzwoni,  
Z wiejskimi chłopcy, z tabunem koni,  
Lecim na nocleg śpiewając skocznie.

Aż za wioskę, aż za zboże,

Na wygonie, lub ugorze,

Konie w paszę z rąk —

I już chłopcy w jednej chwili

Stosy chrustu nanosili

I zasiedli w krąg ;

I ziemniaki w żarze pieką, —

Płomień bucha — ej daleko

Widać ogień nasz.

Co tam śmiechu, co tam wrzasku,

Któs upiorem strasz y lasku, —

Człowiek ani dbasz.

Choć kto w dzień się namozoli,

Choć drugiemu serce boli,

To najmniejsza rzecz.

Bo gdy ludno, pusto, gwarnie,

Smutek duszy nieogarnie,

Wszelka bojaźń precz. —

Na rosněj trawie rozścielamy suknie,

Zjemy ziemniaki i chleba po kęsie,

I chór: *Dobranoc o Jezu!* jak huknie,

Tak aż się echo w olszniaku zatrzęsie. —

I daleko po równinie  
Świętej pieśni echo płynie.  
Czasem słowik wtór nam poda,  
W sercu rzewność tak głęboka,  
Ani ujrzysz, gdy ci z oka  
Łzy poleją się jak woda.

Człowiek rzeźwiejszy po świętej pieśni  
Do nowych śmiechów, do pogadanek;  
We wsi już kury pieją poranek,  
A o spoczynku żaden z nas nieśni.  
Bo jakże usnąć w majowe noce :  
Tu konie zarzą, tu ogień błysnie,  
A tutaj ptastwo, jak naumyślnie,  
Na tysiąc tonów piosnkę szczebioce.

Chrust na stosie, ogień bucha,  
Księżyc świeci, a gromada  
Pieśni, skazki opowiada,  
Skazek, pieśni bacznie słucha.

Miłoś w kółko sieść na ziemię!  
Gwarzyć w ptastwa słodkiej wrzawie,  
Jeden, drugi niby zdrzemie, —  
Miłoś drzemać na murawie.  
Ptastwo milknie po kolei,  
Ogień zwolna gasnąć zacznie,  
A nam sen powieki klei.  
Ale czujnie, ale bacznie,  
Každy słyszy jako żywo,  
Czy koń parskanie, czy podskoczy,  
Brząkanie trzęzłą, wstrząśnie grzywą,  
Albo zarży na uboczy.  
Po chwilce drzymki oko się przetrze,  
Blizko poranek, znać już po wietrze,  
Znać już po gwiazdach, po szumie rzeczki,  
Po głosie drozda i przepióreczki ;  
I koń już częściej stuka w kopyta,  
Zroszoną trawę pośpieszniej chwyta.

Cyt, już i słowik strzela piosenką,  
Już i skowronek wita się z dzionkiem ;  
My za słowikiem i za skowronkiem  
Nóćim : *Zawitaj ranna Jutrzeńko !*

Ot i szaro, ot i dnieje,  
Ot i gaśnie blask księżyca,  
Ot i zorza, jak dziewica,  
Miłą barwą rumienieje ;  
Ot i we wsi ruch niedzielny,  
Kogut głosi czas świtania,  
Ranny ptaszek dziad kościelny  
Na pacierze już wydzwania.  
Jakże pięknie dzwon daleki  
W mgłach porannych się rozplywa ;  
Rzeźwy chłodek wieje z rzeki,  
Z oczu resztę snu obmywa !

Słońce ognistym błysło promieniem,  
Oblało ziemię światłem i cieniem,

A nieba w złocie, w różach, w błękicie,  
Ziemia w zieloność strojna wesolą,  
A człowiek wtedy patrząc w około,  
Stałby jak wryty przez całe życie,  
Z pacierzem w duszy, łzami zalany,  
Aniby sobie przypomniał kiedy,  
Że gdzie jest ziemia i ziemskie biedy,  
Że on nic więcej — zlepek gliniany.

Hej, do domu czas; już pewnie  
Konie syte nocną paszą, —  
My weseli, hukniem śpiewnie  
I porzucim łąkę naszą.  
I wtórując trąbką z rogu,  
Na wyścigi hej! przez rowy —  
Ot i nocleg nasz majowy,  
Śpieszmy oddać chwałę Bogu.



XI.

A kiedy święto, lub deszcz z pola spędza,  
Chłopcy się tłoczym, ile chata zmieści,  
I ciasnym kółkiem otaczamy księdza,  
By nam gawędził odwieczne powieści ;  
A siwy starzec, na dłoni oparty,  
Rzekłbyś, Herodot wśród pokoleń nowych,  
Krésli nam dzieje Atenów, lub Sparty,  
Czasów Likurga, lub Peryklesowych.  
Gdy krésli przeszłość, to w takim kolorze,  
Że ci się żywa przed oczami wyda,  
Że tylko westchniesz: « o zeszlj mi, Boże,  
« Życie Solona, albo Arystyda! »  
Ileż to razy w długą noc zimową  
Słyszane dzieje stawały mi we śnie,  
Upior przeszłości latał nad mą głową,  
Było mi błogo, a czasem boleśnie.

Strach! gdy się głowa, gdy serce rozmarzy!  
We krwi gorącej wre, jakby w ukropie.  
To sńię zborzysko italskich zbrodniarzy,  
Jak wieczne Rzymu fundamenta kopie;  
To zda się widzę, że krok ku mnie czyni  
Pobożny Numa, lub hardy Tarkwini;  
Lub się w kościele Jowiszowym baczę,  
Rzym jeszcze nie jest zepsutym służalcem,  
W krzesłach senatu zasiedli brodacze,  
Cyceron zdrajców ukazuje palcem  
Drży Katylina — a tam złoto ważą,  
I leżą trupy, pływają krwi fale,  
Na rzymskiem forum Galle gospodarzą,  
Kwiryci złoto niosą im na szalę,  
A na tém złocie, arcydziełem dłuta  
Twarz rzymskich bogów i przodków wykuta.  
W tém szczęk żelaza, otwarły się wrota,  
Nowa kohorta Rzymianów się wciska,

Kamillus wpada i szalę gruchota,  
I dzikich Gallów spędza z targowiska;  
Słysząc jak giną, jak pierzchają dzicy,  
Słysząc szcęk mieczów po stalnej zbroicy;  
A owo widzę, jakby wiejska chata,  
I widzę starca, co orze zdaleka,  
Idę — poznaję Kwinta Cyncynata.  
Przy nim miecz we krwi i konewka mleka.  
Póki się woły popały pod lasem,  
On wrogów Rzymu zwyciężył tymczasem;  
Precz zrzucił pancerz, znowu wziął oponcę,  
Śmieje się stary w wesolej gawędzie:  
«Ot jeszcze dzisiaj zagonu dokończę,  
«Posieję żyto — i niezgorsze będzie.»  
Rzymski szlachcicu, dopomóż ci Boże,  
Tak sobie myślę i znowu śpię smaczno, —  
W tém nowe mary, na młodzieńcze łoże  
W innych postaciach nalatywać zaczną.

Wiją się hufce i obcych i braci,  
Płynie krew, pole trupami się ściela,  
A w tém dziewica anielskiej postaci  
Rękę przez Niemen podaje Jagielle;  
Słysząc organy, i mężowie w bieli  
Z piękném rycerstwem bratnio się objęli.  
W tém nowe widmo: w śród blasku oręży  
Siedzą poważni państwa dostojnicy,  
I w obrzędowej dalmatyce xiężej  
W koronie, z berłem, na ojców stolicy  
Siadł Zygmunt August — z postawą młodzieńczą.  
W koło tłum ludzi daleko, daleko;  
Swoi coś gwarzą, a wrogowie klęczą,  
A u stopu tronu płynie miód i mleko...  
Ten piękny widok pobledniał i skonał,  
Zniknęły tłumy, wrogowie pancerni;  
Na miejscu tronu stoi konfesyonał,  
W nim siedzi postać obleczona w czerni,

Postać zbiedniona, pokorna i blada,  
A Zygmunt trzeci przed nią się spowiada. . . .  
I tak kolejno myśli mojej głowy  
Na tysiąc sennych widziadeł się dziela  
W tém przeraźliwie ach! sen mój dziejowy  
Rozproszył kogut piejąc nad pościelą.  
•Czas do roboty!• poznaję głos dziada  
Co zwykł mię budzić gdy godzina szara,  
•Xiądz Definitor dawno już spowiada,  
•Czas do mszy służyć — sen mara Bóg wiara. •

XII.

Biegły me dni jak w niebie na takięj nauce,  
Mniemałem że już xiędza nigdy nieporzucę;  
Bo przeznac całą mądrość, którą starzec głosił,  
A przejąc wszystkie cnoty które w sercu nosił,  
I za rok i za drugi to jeszcze niewiele.

Ojciec przychodził do nas prawie co niedzielę,  
Zaczeptał mię z łaciny — znać było po minie,  
Że się cieszył, że widział jak postępy czynię;  
Ale gdyśmy sam na sam strach co wygadywa  
Na owe z wieśniakami noclegi i żniwa:

« Muszę, proszę aspana, oddać cię do miasta,

« Bo tutaj twe szlachectwo na nic się rozszasta,

« A tarcza z Dęborogiem wśród chłopstwa wytarta

« Co kapelusz żydowski tyle będzie warta.

« Kiedy xiądz definitor żąda natarczywie,

« Ażebyś z prostakami pracował na niwie,

« Staremu trzeba uledez, bo mię zrzędzić zacnie,

« Lecz pamiętaj w robocie zostać się nieznacznie

« I folgować swym rękom — by znał gmin ciekawy,

« Że pracujesz nie z musu, jeno dla zabawy;

« Dłoń szlachcica stworzona dla miecza, nie żniwa,

« Krom rycerskiej zabawy niech wolno spoczywa. »

Tak zacni dwaj starcowie w niezgodnej rozterce

Każdy w inną krainę ciągnął moje serce :  
W krainie herbów jakoś i zimno i ciemno ;  
Inszy świat definito rozjaśniał przedemną ,  
Tam dla duszy przestronniej i sercu weselój .  
Ojciec to zauważał — więc jednej niedzieli  
Na mszę przyjechał wózkiem , i oświadczył żywo ,  
Że mię oddać do szkoły zebrał już grosiwo ,  
Że zatem . . . co rozkaże Jegomość Dobrodziej  
Za rok mojej nauki chętnie wynagrodzi ,  
I syna wraz zabierze . — Ja w płacz — nic niesłużę ,  
Już wybiła boleśna godzina podróży .  
Xiądz mię rzewnie uściskał , a tknięty mym płaczem  
Łzie ze starego oka dał płynąć cichaczem ,  
Żegnał i błogosławił ojcowskiemi słowy ,  
I dał mi poświęcony medal z Częstochowy ,  
Przeprowadził z półmili aż ku wielkiej sośnie ;  
Stary *servus* zaszczekał , zaskomlił żałośnie  
Po dobrym towarzyszu — ruszyliśmy drogą ,

Skrył się za górą domek gdzie przeżył tak błogo,  
Tylko krzyżyk kościelny z za lasu migota  
Jakby błogosławieństwo na drogę żywota,

XIII.

Czém w polu zasiew, czém zawiązka w kwiecie,  
Tém w życiu męża szkolne sześciolecie.  
Trudno dziś skupić te drogie obrazy  
Choć się ich tyle do wspomnienia ciśnie,  
Choć jeszcze teraz, po ileż to razy!  
Szkolną ławicę, albo dzwonek przyśnię! —  
Niekiedy marzę, że nieumiem *składni*  
A tu za chwilę wejdzie *xiądz Łacina*. \*)  
Szydzą z méj biedy uczniowie przykładni,  
Truchleją — bledną, aż krew mi się ścina,  
Aż się rozbudzę — ale gdy na jawie  
Ochłonę nieco ze strachu szkolarka,



To w gorzkiem życiu słodko się zabawię,  
Piersź orzeźwioną wspomnienie rozmarza.  
Tak w skwarne lato oddychamy miło  
Pod ciemnym klonem lub brzozą pochyłą.  
Pomnę raz pierwszy gdym jechał do szkoły,  
Jaką się trwozę w sercu przewycięża,  
A ojciec prawi w gawędzie wesołej,  
Jak to chłostali Jezuićcy więźa;  
Przed rozognioną wyobraźnią dziecka  
Stał Jezuita i pogrądał srogo,  
Ukrywał kańczuk pod welnianą togą,  
A w jego rękach grammatyka grecka.  
Takiemi strachy napelnia się głowa,  
Chór Jezuitów groźnie mię otacza.  
Tak gdy niebaczną piastunka wioskowa  
Postraszy dziadem małego krzykacza,  
To dziecko płacze gdy go w cerkiew wiodą,  
Choć tam Pan Jezus we złocie i srebrze,

Lecz strach u progu — dziad z torbą i brodą  
Wyciąga rękę i śpiewając żebrze.  
Od tego dziecka nieweselszy zgoła  
Ujrzałem mury gdzie klasztor i szkoła,  
Kędy mnie wiedli; — z bojaźliwą trwogą  
Wszedłem za ojcem za furtę klasztorną . . .  
Na korytarzach niebyło nikogo;  
Przyległe cele godziną wieczorną  
Grzmiały w sto głosów; znacznie żeśmy w szkole, —  
Ówdzie nauki, tam śmiech i swawole.

Tedyśmy weszli do jednej z tych celi,  
Tutaj xiądz prefekt mego ojca wita,  
Z miłym uśmiechem, obleczony w bieli,  
Całkiem nie taki jak ów jezuita,  
Co w czarnej szacie i z groźbą na twarzy  
Od kilku nocy w moich snach się marzy.  
Snaż że wyczytał przestrasz z mojej miny,  
Bo mię pod brodę pogłaskał łaskawie,

Potém zniénacka zapytał z łaciny,  
Ja mu Pijarską grammatykę prawię,  
Jakby przed ojcem, odważnie, tak samo,  
Bo wzrok łaskawy rozbudził mą węgę —  
Odmieniam *terra*, conjuguję *amo*,  
Xiądz prefekt chwali: *bene puer! bene!* \*)  
Aż ojciec wesół że syn tak rozbiera  
*Nomen, pronomén, verbum, et cætera.* \*\*)  
A jaka szkoda o Boże, mój Boże!  
Że tu nie wszyscy kogo serce kocha;  
Czemuż cię niema o! defnitorze  
Moim tryumfem pocieszyć się trocha!  
Widzieć jak rośnie, rośnie mi odwaga,  
Jak mi się czoło rozjaśnia choć potnie...  
Xiądz prefekt bada — Bóg mi dopomaga,  
Ja odpowiadam przytomnie i lotnie  
Przebiegł tablice Pitagoresowe,  
Kazał Rzym święty znaleźć na atlasie,

I rzekł poważnie, całując mię w głowę:

«Wybornie chłopcze — będziesz w drugiej klasie!»

Ojciec wesoły że nam w jednej chwili

Koszt całoroczny i honor ocalał,

Wziął mię w objęcia — do swych piersi chyli,

•*Proszę aspana!*...» i łzami się zalał.

XIV.

Gdzie wy jasne dni moje, moje szkolne czasy,

Kiedy serce dziecinne z wiarą i otuchą

Do grona towarzyszków i do murów klasy

Przygłó, przyrosło na głucho?!

Gdzie wy drobne a wzniosłe mojej pychy cele,

By zrównać i prześcignąć najpierwszych w nauce?

Gdzie owe wśród igraszek serdeczne wesele

Kiedy piłkę wysoko... wysoko wyrzucę?

Kiedy w gronie swawolném po równinach lecę,

By schwytać wyrzuconą albo odbić w górze?

Gdzie pobożność i wiara w najwyższej opiece  
Gdy się modłę w kaplicy albo do mszy służę?  
Czy dzisiaj świat postarzał, czy w oczach ściemniało,  
Bóg to wie — krew po sercu ślizga się powoli,  
Serce wiele wymaga, a wrażeń tak mało,  
Dobre niebardzo cieszy, złe niebardzo boli.  
Gdy się dusza zbłąkana w niepewnościach miota,  
A xiążka ich objaśnić, zwalczyć niepomoże  
Zapłaczesz : gdzie jest owa dziecinna prostota?  
Gdzie wiara w twoją mądrość xiężę professorze ?  
Wiara z jaką słuchałem na szkolnej ławicy,  
Kiedy xiądz Matematyk zadanie rozbiera,  
Lub kiedy xiądz Łacina mistrz na kazalnicy  
W błoto strąca Buffona, Russa i Woltera;  
Lub kiedy najdziwniejszą zagadkę przyrody  
Xiądz Fizyk wnet objaśni przez płyny i gazy?  
Przysiąglbyś że to prawda wychowańcze młody!  
Że Pan Bóg xiędzowskimi przemawia wyrazy.

Dziś gdy człowiek sam niewie choć usilnie bada  
Co jest białe? co czarno? co prosto? co krzywo?  
Jako chmiel bez podpory na ziemię upada,  
Aż zginie przygłuszony ostem i pokrzywą.  
Gdy ludzkość bolejąca zgodzić się niemoże  
Co jest fałsz, a co prawda? co szpetne, co piękne?  
Człek załamuje ręce: o Boże mój, Boże!  
Co mi trzeba podeptać a przed czém uklęknę?  
Bogdajto szkolna wiara i nadzieja szkolna,  
Kiedy wierzyłeś w przyszłość płomienistą duszą,  
Że choć nauka trudna, choć praca mozolna,  
Lecz cele nasze wielkie, i spełnić się muszą.  
A tu młodzież ochocza bada, czyta, pisze,  
Złote bryły nauki wydobywa w trudzie;  
Jeno spojrzysz na siebie i na towarzysze  
I pomyślisz: «doprawdy, będziem wielcy ludzie!»  
Jeden — dziecię popożne z zapalem na twarzy  
Będzie doktor kościelny — tak Pismo przenika;

Drugi biegły w rachunku, o przyrodzie marzy,  
Przejdzie z czasem Newtona, dojdzie Kopernika;  
To będzie Archimedes, cześć tutejszej ziemi,  
On, kwadraturę koła zgłębi i rozwiąże;  
Inszy słynie na ławach wierszyki zręcznemi  
Będzie nowy Krasicki, rymotworców xiąże.  
Gdzie wy teraz jesteście towarzysze moi?  
Cicho o was na świecie! bo świat ciężka próba  
Żał się Boże bywało co xiądz prefekt roi,  
Że przybędzie krajowi światło i ozdoba.  
Spotkasz czasem którego — spójrzysz na oblicze —  
Nie on, nie on szlachetne spodziewania ziści!  
Porwany w namiętności koło tajemnicze,  
Oddał przyszłość za marne obecne korzyści,  
Zszargały mu oblicze nałogi lub nędza.  
Ów co miał drogę słońca odmienić na niebie,  
Ów co miał zostać wieszczem — w śnie życie przepędza  
Chodzi mrówczemi drogi — i kontent sam z siebie;

A toż bywało o nim *xiądz Retoryk* szepce,  
Że ów chłopiec rozwija olbrzymie talenta,  
Że Pan Bóg wielkich ludzi naznacza w kolebce,  
Że Cezar dzieckiem jaśniał nad Rzymskie chłopięta.  
A ów teraz bohater poluje na zwierza,  
Miłość go rozbydłęca, kielich z nóg obala,  
Pan wioski — srogie chłosty wieśniakom wymierza  
Albo drzémie po uczcie Helyagabala —  
Aż ci się serce ściśnie, aż się łza poleje.  
Precz te smutne uwagi o człowieczej doli!  
Ja miałem opowiadać moje szkolne dzieje,  
Teraz siła niestarczy i żal nie pozwoli.

Ot sześć latek przebiegło jak by chwila cicha,  
Corocznie nowe trudy i nowe rozkosze,  
Co rok głowa bogatsza a serce usycha,  
Co rok nowe świadectwa na mądrość przynoszą.  
A gdy po chlubnym roku przyjadę na lato,  
Niebem mi się wydaje nasza wieś uboga,



Składam ojcu świadectwa — dziękuje mi za to,

I mówi żem dostojen herbu Dęboroga.

W niedzielę idziem z ojcem do starego mnicha, —

Tam gdy gradem mądrości na przytomnych rzucę,

Aż się ojciec raduje i wesół uśmiecha,

Aż się dziady kościelne dziwią méj nauce;

Tylko xiądz definitor na te korowody

Potrząsa siwą głową — więc ojciec go pyta:

• Nieprawdaż zacny xiężu, iż Dęborog młody

• Skończy szkoły uczony jakby jezuita? »

• Tak — rzecze definitor — zna wszystko po trosze,

• A gdzie niema zdolności tam pracą okupi;

• Braknie mu jednej rzeczy... » « A czegoż to proszę? »

• Mądrości Sokratycznej — poznania że głupi. —

• Lec z czasem i to przyjdzie — duma zniży rogi,

• Kiedy prawdziwa mądrość przetrawi się w głowie;

• Tymczasem daj mi rękę wychowańcze drogi —

• Niegniewaj się na starca gdy ci prawdę powie. »

XV.

Gdym skończył szkołę — po świętym Pietrze  
Ojciec mię lekko trzepiąc po grzbiecie.

« Słuchaj — rzekł — Janie! nim ci się przetrze

« Jakiś tam zawód na białym świecie,

« Dam ci zabawkę — i co się zowie,

« Co nieponiży herbowne dziecko,

« Przez którą starzy Dęborogowie

« Zyskali niegdyś godność szlachecką.

« Bartosz Paprocki w swych herbów zbiorze

« Piszę z kąd nasze godło urasta,

« Jak na Zygmunta Augusta dworze

« Był *quondam* strzelcem nasz protoplasta ;

« (*Proszę aspana*, dzielny myśliwy

« Na pańskich dworach zawsze jest w cenie,)

« Razu jednego znalazł — o dziwy !

« Wrosłe do dębu rogi jelenie.

« Rzecz taka rzadka i niewiadoma,  
« Więc gdy ją złożył królowi w darze,  
« Król mu szlacheckie nadał dyploma  
« I Dęborigiem nazwać się każe.  
« I od tój pory chętka myśliwska  
« Szła w naszym rodzie z ojca na dziecię,  
« Każdy Dęborig chlubny z nazwiska,  
« Choć nie *senator*, *venator* przecię. \*)  
« Ja sam za młodu strzelałem dużo,  
« Świadkiem nieboszczyk Trocki wojwoda,  
« Dzisiaj Mospanie, oczy niesłużą,  
« A jednak pola zależeć szkoda ;  
« Więc się chowają, proszę aspana,  
« Strzelby i pieski dobre do pola,  
« Stara myśliwska szkapa bułana,  
« Wojewodzińska trąbka bawola,  
« I zasłużona torba borsucza :  
« Oto ta cała strzelcza spuścizna

- « Dziś się waściny ręką porucza,
- « Żeś ty Dębrog, świat niechaj przyzna.
- « Mamyć to przecię las siaki-taki,
- « W zatoce — kaczek bywają stada,
- « W naszych zaroślach skaczą szaraki,
- « Czasem z pod żyta wilk się wykrada.
- « Będziesz polować, — wy młodzieniaszki
- « Winnicie wprawiać oko do strzału ;
- « Proszę aspana — tylko pomału,
- « Strzeż się jak ognia dziewcząt i flaszki.
- « Za naszych czasów, za Jezuitą,
- « I kiedy pańskie świetniały dwory,
- « Proszę aspana, tego nas bito
- « Za gorzalinę i za amory.
- « Kiedy to Trocki żył wojewoda,
- « Ja sam pamiętam cięgę dostałem,
- « Proszę aspana . . . krew była młoda
- « A jam okropnym był sowizrzalem.

«Otoż . . .» lecz dalszą powieść jak z karty  
Ojciec już gadał do głuchej ściany,  
Bom z podarunku uradowany  
Żwawo poleciał oglądać charty,  
Tropić w zaroślach prześlad zajęczy  
Konno to pieszo zwijam się szlakiem,  
Bułany tętni, a trąba brzęczy,  
I strzał po strzale wstrzęsa chróśniakiem.

XVI.

Moja rusznica pali donośnie,  
Bije zające, kaczki, cietrzewie,  
Ojcu z radości aż dusza rośnie,  
Jak mię uściskać sam stary niewie.  
«Proszę aspana, éj szkoda, szkoda,  
«Gdyby to Trocki żył wojewoda  
«Ty byłbyś w łaskach, bo jako żywo

- « On szczerze kochał młodzież myśliwą,
- « A nawet z każdym co pewien w strzale
- « Lubił Mospanie żyć poufale.
- « Proszę aspana, na jego dworze
- « Raz pan Belina w dobrym humorze
- « Prawił jak skakał do głuszca w toku,
- « A wojewoda słuchał go z boku.
- « Ten pan Belina człowiek ruchawy,
- « Gdy o myśliwstwie gadać co pocznie,
- « To choćbyś głuchy, poznasz widocznie
- « Z jego podskoków, ruchów, postawy.
- « To w dłoń zatrąbi — psy nawoływa,
- « To się jak zając czai do ziela,
- « To niby tropi, prześlad odkrywa,
- « Nabija, pelźnie, mierzy się, strzela.
- « Otoż z tym głuszcem kiedy się chwali,
- « Czasem tokuje, podskoczy czasem,
- « Tak się uwinął, że w pańskiej sali

« Wielkie zwierciadło strzaskał obcasem.  
« Pan się nasrożył, uczuł nad szkodą,  
« Lecz Pan Belina jakby w igrzysku  
« Zcicha mu szepnął : « *Cyt wojewodo!*  
« *Bo spłoszysz głuszca na tokowisku.* »  
« My w śmiech — pan także, nawet mu za to  
« Darował pyszną strzelbę Turecką,  
« Puścił w niepamięć szkodę bogatą  
« I długo, długo śmiał się jak dziecko.  
« Czażyż to były !!

« Otoż, Mospanie,

« Gdybyś za czasów żył wojewody ;  
« Lecz może jeszcze — wszak jesteś młody . . .  
« Ruszaj że sobie na polowanie. »

## XVII.

Hejże znowu ja do kniei  
Jesień — zima — wciąż na łowy :

Raz zabiegłem po kolei  
Aż za wzgórek Rotmistrzowy,  
Aż za kopce cudzych granic.  
Była wiosna — zachód słońca,  
Lecz niezwyklem zważać na nic  
Kiedy ruszą psy zająca.  
Dalej, dalej, a tu ciemno,  
Czas do domu — zmrok zapada,  
Patrze w koło — tuż przedemną  
Dwór sąsiadki czy sąsiada.  
Tu Brochwiczów gniazdo rodu,  
Ród szlachecki choć ubogi,  
Nasłuchałem się za młodu  
Żeśmy sobie wieczne wrogi,  
Że Dęborog — póki świata,  
Z Brochwiczami się niezbrata.  
Grób Rotmistrzów, jakieś pole  
Były źródłem wiecznej waśni,



Lecz o całym tym warchole  
Kiedyż ojciec mię objaśni?  
Dziś nieprzyjaźń niejest jawna  
Tylko zawsze siebie stronim —  
Stary Brochwicz umarł dawna —  
A tu mieszka wdowa po nim.  
Ojciec mówi, że Brochwicze  
To wrogowie nam wieczyści,  
Cóż im jednak źle nieżyczę,  
Żadnej niemam nienawiści,  
Cóż mi szeptce — pomóż Boże  
A ja rankor ten umorzę.  
Dworzec mały — a tak schludno  
Tak coś miło w każdej stronie,  
Że źle trzymać o nich trudno,  
Pocziwością zewsząd wionie.  
Stary domek, stara strzecha  
Kędy mieszka stara wdowa,

A do okna się uśmiecha  
Stara gałąź topolowa.  
Lecz w ogrodzie — ach mój Boże!  
Same kwiaty, same róże,  
Pięknie w okół — przez częstokoł  
Patrze, aż tu hoża dziewa  
Sadzi kwiaty i polewa,  
I piosenkę jakąś śpiewa.  
Słucham . . . słucham, serce gubię,  
Za jej głosem myślą idę,  
Ona śpiewa jak na biedę,  
Tę piosenkę co ja lubię.  
Długom patrzył między liście,  
Coraz baczniej, coraz miliej,  
Krótco mówiąc — od tej chwili  
Zakochałem się ogniecie . . .  
Gdym odchodził pokryjomu,  
Aby znak zostawić jaki,

Na topoli koło domu  
Zawiesiłem dwa szaraki.

XVIII.

Codzień w pole — ej nie w pole,  
A do dworku pod topole;  
Już znajomość — cóż za dziwy?  
Blizki sąsiad i myśliwy,  
Że zajedzie niedaleko  
Na poziomki i na mleko;  
Że zwierzynę mamie nosi  
I zagłada w oczki Zosi.  
Ej poziomki! ej to mleko!  
Ej ten dworek niedaleko!  
Ej te oczki! — mówiąc krótko  
Poglądały tak słodziutko,  
Tak miluchno — zwolna . . . zwolna . . .

Już w nas chętką zobopolna  
Spójrzeć razem, westchnąć razem,  
Poszczebiotać półwyrazem,  
Przyjacielsko ściśnąć dłonie,  
Razem wybiedz na ustronie,  
Pisać kartki potajemnie  
I o sobie śnić wzajemnie.

Cicho, zwolna, niewidomie  
Gore dusza gdy spodoba,  
Z małej iskry bucha płomie  
I zażega serca oba.  
Mgnienie oka, śmiech, swawole,  
Zadumanie, gniew i zgoda  
Zła się fraszki — daj im wolę,  
A zgubiona dusza młoda.  
Taka biedna, tak szczęśliwa  
Gdy w tych fraszkach się rozplywa  
Już dla świata żyć nie może,

Jedną myślą się otoczy  
By wciąż patrzeć w lube oczy,  
By żyć w lubym rozhovorze.  
Wieki wieków, — czas przeleci  
Stokroć chyczěj od motyla,  
Bo szczęśliwi to jak dzieci,  
Dni ich lecą jako chwila.  
Precz godziny! gdy słodyczą  
Młoda dusza się rozmarzy;  
Jedna bieda — źle że starzy  
Na zegarach czas swój liczą.  
Ani śni się ojcu, matce  
Co ci miło? co cię bodzie?  
Dusza rwie się jak ptak w klatce,  
A tu gadaj o pogodzie.  
Dobra matka karty kładnie  
Na los dziecka — lecz niezgadnie  
Co tam dziecka myśl kołycha,

Czego dziewczę ciągle wzdycha,  
Czego młodzian smutny bladnie.  
Na niespokój snu twojego  
Dają leki, warzą ziele,  
A broń Boże gdy postrzegą  
Gdzie najczęściej oko strzela ;  
Wnet witają chmurną twarzą,  
Dają rady i przestrogi,  
I zachmurzą dzień twój błogi  
I uczuciom zmilknąć każą.  
Zimném okiem wrzące łono  
Chcą przemierzyć aż do głębi,  
Przyzwoitym chłodem wioną  
Aż ci serce się wyziębi.  
Matka Zosi — święta dusza !  
Polubiła mię jak syna,  
Jednak czasem głową rusza,  
Częsta moja tam gościna

Snadź się matce niepodoba.  
Gdzie tam częsta? — trudno w drogę!  
Czasem przejdzie cała doba  
A ja wymknąć się niemogę.  
Ho, ho, gdyby ojciec wiedział  
Gdzie mnie codzien kroki wiodą;  
Wnet by z Trockim wojewodą  
Dał mi uczuć cały przedział,  
Co rozróżnia nasze domy  
Z wieków wiecznych, od pradziada;  
Koniec rzeczy już wiadomy,  
Bo przysłowie zapowiada,  
Że Dęborog póki świata  
Z Brochwiczami się niezbrata. —  
At zwyczajnie ludzie starzy,  
Ale miłość pełna szalu  
Niezagląda do Herbarzy,  
Ni w dekreta Trybunału.

Po swojemu łączy pary,  
Innym taktem pieśń zaczyna,  
Stary process, lub herb stary  
Fraszka w oczach Kupidyna.  
Dzisiaj szczęśno !

Lecz niestety !

Jaka przyszłość serce boli :  
Upor starca, lub kobiety  
Na nasz związek niepozwoili —  
Bo mój ojciec nigdy zgoła  
O Brochwiczach ani gada,  
Matka Zosi niewesoła  
Bo żal czuje do sąsiada.  
Jakieś klótnie tajemnicze  
Dzierżą starych pod swą władzą.—  
Dęborogi i Brochwicze  
Ręki sobie niepodadzą.  
A cóż dla mnie ? — śmierć z rozpaczy !



Precz te mary zapaleńcze !  
Choć przycierpię, choć się zdręcę,  
Lecz zapomnę . . . nieinaczéj.

    Ot na sercu rękę kładę,  
I tamuję jego bicie,  
Nigdy . . . nigdy . . . póki życie  
Już na łowy nie pojedę,  
Ani spójrzę k'tamtéj stronie,  
Ani myślą niepogonię ;  
Co jest w sercu to się zatrze  
I zapomnieć jestem gotów,  
W jasne oczy niepopatrzę  
Nieusłyszę jéj szczebiotów,  
Co to płyną dźwięcznie, z cicha,  
Aż się serce rozkołycha.

    Takem roit zamyślony  
Ciągłe patrząc w lube strony,  
Potém kojąc serca bole

Marsz do dworku pod topole.  
A przed bramą wiem że spotka  
Niespodzianka jaka słodka,  
Albo wianek na brzezynie,  
Albo kartka na tyczynie,  
Albo czasem gdy podchodzę  
Zosia spotka mię na drodze;  
Wtedy smutek się rozproszy,  
Wstrąśnie duszę miłość święta,  
Serce piane od rozkoszy,  
Rannych zaklęć niepamięta.

XIX.

Raz jak dziś pomnę — wieczór był świeży,  
Szedłem dumając pod lube sioło,  
Zosia jak zwykle spotkać mię bieży,  
Ale w jój oczach coś niewesoło.

- « Czy wiesz — mówiła ze łzami dziewa —  
« Ej smutne wieści — mama się gniewa.  
« Ja wczora licząc na dobroć mamy,  
« A chcąc ją zdziwić niespodziewanie,  
« Szczerze wyznałam, że się Kochamy,  
« Jak tylko serce pokochać w stanie.  
« Mama mi rzekła, że się niedziwi,  
« Lecz pragnie płochość wstrzymać w zapędzie,  
« Bo cóż że młodzi dzisiaj szczęśliwi  
« Rozdrażnią serce, i gorzko będzie.  
« Trzeba się rozstać, choć serce pęka,  
« Bo ty mię kochasz bez ojca wiedzy,  
« A moje serce . . . i moja ręka  
« Nie dla sąsiadów z za waszój miedzy.  
« Tak mówi matka, (przebac mój drogi!)  
« Że my odwieczne dla siebie wrogi,  
« Że lat ze trzysta od owój chwili,  
« Jak z Brochwiczami Dębogowie

« O jakieś grunta się pokłócili,  
« I process spadał po męskiej głowie  
« Z ojca na syna, jak powieść niesie.  
« Ach cóż te grunta? niedopusć Boże!  
« Ot tylko śmiać się i płakać chce się;  
« Miłość grunt rzeczy — nieprawda może? —  
« Wielkie mi święto że spór się toczy,  
« Śmieszne te sądy i trybunały! . . . . »  
I z głośnym śmiechem zakryła oczy,  
Bo z modrych oczu łzy się polały.  
Jam drżącą ręką schwycił jój dłonie,  
Gorąca głowa zwiśla mi z szyje,  
Czuję — w jój rękach twarz moja płonie  
A serce w piersiach z łoskotem bije.  
« O Zosiu moja! — rzekłem w rozpacz —  
« Przed tobą młodość, życia rozkosze,  
« Ty mię zapomniesz . . . Bóg mi przebaczy,  
« Ja żyć niemogę . . . »

«O! bardzo proszę,

«To coś jak w xiążce — my Chrześcijanie,

«Ufać nam, ufać w Pańską opiekę!

«Jest Bóg, jest przyszłość — ej panie Janie,

«Gdy będziesz płakać, to wnet uciekę!

«Śpieszę do matki, matka się gniewa,

«A my tu marnie kwilim jak dzieci —

«Kto na kominek przyniesie drzewa?

«Kto jój tak jasno ogień nanieci?

«Kto ją bezemnie do snu ugada?

«Ja kocham mamę jak własną duszę;

«Dziś mi na wieki pana sąsiada

«Każe pożegnać — i spełnić muszę,

«Bo tam źli ludzie jeszcze powiedzą,

«Żeśmy znęciły młodego ptaszka,

«By wam wyłudzić pole za miedzą;

«Że nasza miłość — at sobie . . . fraszka.

«Piękna to fraszka . . . serce tak boli,

«Matce się zdaje, że to daremno! . . .  
«Czyż nigdy ojciec twój niedozwoli,  
«Aby Dęborog łączył się ze mną,  
«Z córką Brochwicza . . . ej te przestrogi!  
«Niby twój ojciec taki już srogi —  
«Niby ja niewiem, że ciebie pieści,  
«Chociaż się zdaje trzymać na wodzy;  
«Ej ci rodzice nibyto srodzy,  
«A znieść niemogą naszych boleści.  
«Ot jestem pewna — o rękę Zosi  
«Ojciec przyjedzie i sam poprosi.  
«Wtedy się chyba . . . wtedy obaczym! . . .  
«Bądź zdrow — nietracmy dobrej nadziei . . .»  
I tak szczebiocąc z śmiechem i płaczem  
Znikła w zaroślach ciemnej alei,  
Tylko jój piosnkę słysząc zdaleka —  
Czy chce lży pokryć? — czy marzy świetnie?  
Może odemnie rada ucieka —

O serce! serce szesnastoletnie! —  
Jak bezprzytomny padłem na ziemię  
I bolejące szarpałem łono.  
Xiężyc co dotąd za lasem drzemie,  
Wychylił na świat głowę czerwoną;  
I drżącém światłem trysnąwszy w oczy,  
Trochę mi ulżył cierpień ogromu,  
Choć w piersiach ciężar, głowa się mroczy,  
Niepewnym krokiem szedłem do domu.

XX.

Xiężyc z za chmury przyświeca mgławo,  
Gdzieś tam ogniska błyszczą za milę,  
A tutaj sterczą w lewo i w prawo  
Drzew i chat wiejskich czarne profile.  
Droga znajoma, ach! i jak jeszcze...  
Znam każdą trawkę w nocnej pomroce,

Wiem jak tutejsza olcha szeleszcze,  
Jak tu pod olchą strumień pluchoce.  
Tu każda trawka, fala i listek  
Zda się żegnają, coś do mnie kwilą.  
Tyle wspomnienia! — tu świat mój wszystkim,  
Tu moje niebo było przed chwilą!  
A teraz, teraz . . . piekielne bole  
Nad memi pierśmi pastwią się srodze;  
Idę jak martwy — wbiegam na pole,  
Pod Rotmistrzowy kurhan przychodzę,  
Wśród czarnej nocy brnę nieprzytomnie,  
W tém coś jęknęło — dreszcz przebiegł po mnie,  
Spójrzę . . . dziad jakiś . . . biały, wysoki,  
Stoi odemnie tuż o dwa kroki.  
«Kto tu? i poco?!» krzyknę na dziada,  
A w trwożnych piersiach zamiera słowo,  
Starzec jak martwy nieodpowiada,  
A tylko głośniej jęknął grobowo.



Wzrostem jak olbrzym — jak leśna jodła,  
Ubrany w białej, grubój opończy,  
Snadź że mu czoło kula przebodła,  
Po białych włosach krew mu się sączy,  
Na piersiach stalna błyszczy się łuska,  
Szeroką ręką po wąsach muska;  
A taki straszny wyraz oblicza,  
Że gdy go przyśnię i dziś mi trwożno —  
Wskazał prawicą na dwór Brochwicza,  
Potém na naszą miedzę przydrożną,  
Otworzył usta, wlepił wzrok we mnie  
I trzy wyrazy jęknął podziemnie :  
*Redde quod debes!!* \*)

« Kto tu?! » krzyknąłem,  
Choć pierś zamarła ledwie kolata,  
Czuję pot zimny leje się czołem —  
W tém zniknął upiór z innego świata.  
Lecz wyobraźnia strachem nabita,

Jeszcze go widzi na ciemnej błoni!  
Uciekam polem, ot zda się goni  
I trupią ręką za szyję chwyta.  
Wbiegłem do domu — wszyscy już spali,  
Więc bez pamięci na łożo padłem,  
Chłód mię przejmuje, gorączka pali —  
To zda się walczę z jakimś widziadłem,  
To widzę matkę Zosi surową,  
To mię mój ojciec przeklina marnie,  
To zważam każde kochanki słowo,  
A w każdym słowie nowe męczarnie.  
W takich torturach duszy i ciała  
Chciałem gdzie uciec, lecz się niedźwignę,  
Nakoniec jutrznia gdy zaświtała,  
Sen ukołysał ciężką malignę.

XXI.

Przespiałem tydzień — strach co mi się marzy!

Ciało jak kamień, a dusza — jak w piekle,

Modłę się we śnie, to przeklinam wściekle.

I widzę ojca, domowych, lekarzy,

A choć się ocknę, to w myślach niesprawię

Co było we śnie, co było na jawie.

Gdym wreszcie oczy otworzył przytomnie,

Dwóch dobrych starców przy mém łożu baczę :

Xiądz definitor modli się koło mnie,

A ojciec ręce załamał i płacze.

Gdym przemknął oczy i pot otarł z czoła,

Ojciec wznosił ręce i głośno zawoła :

« Witaj nam z grobu młody Dęborogu!

« Proszę aspana — siedem dni jak chwila

« Byłeś w gorączce — ale dzięki Bogu,

« Dziś się choroba stanowczo przesila.

«Boże mych przodków, o wielki Jehowo!  
•Puść mię w pokoju! niech starzec już skona,  
«Kiedy żyć będzie na świetność herbową  
«Mojego domu latorośl zielona.  
«A ja o mojem rozpaczalem dziecku,  
«Że w tych męczarniach rozstanie się z duszą,  
«Ja umrę z żalu — i po staroświecku  
«Herb mego rodu przy trumnie pokruszą.  
«Dziś jest nadzieja, że mię syn pochowa  
«I weźmie po mnie zaszczyty ojczyste;  
«Dzięki Ci, Matko święta z Poczejowa!  
«Dziękuj'ć cudowny Boromelski Chryste!  
«Lecz dosyć stękać nad twoją mogiłą,  
«Wyszedłeś we dnie, powróciłeś w nocy,  
«Proszę aspana, powiedz jak to było,  
«Kto cię napędził tak ciężkiej niemocy?»  
— «A dajcież pokój! a bądźcież uważni,  
(Rzekł definitor ocierając oczy)

« Jeszcze go powieść na nowo rozdrażni,

« I znów gorączka głowę mu zamroczy. »

— « Nie, ojcie — rzekłem — pozwala mi zdrowie,

« Mogę przypomnieć minione obrazy,

« A gdy przed wami wszystko się rozpowie,

« To lżej mi będzie, lżej będzie sto razy. —

« Ot kiedym z łowów powracał w noc ciemną,

« Z grobu Rotmistrza opadły mię strachy, —

« Straszny dziad jakiś stanął tuż przedemną,

« Wielkiego wzrostu i w odzieniu z blachy;

« A krew mu ciekła po twarzy i brodzie,

« A kiedy jęknie, to aż w serce bodzie.

« Tchnie groźbą cała postać tajemnicza ;

« I skinął ręką przed oczami mémi

« Na nasze grunta i na dwór Brochwicza,

« *Redde quod debes* — wyjęknął z pod ziemi.

« A jam bez ducha uciekał po błoni,

« A tutaj zda się, że dziad za mną goni.

« Wbiegłem do domu o samą północy,  
« Krew lodem krzepnie, to żarem się pali,  
« Padłem jak martwy na łożo niemocy,  
« I niepamiętam, co było już dalej ;  
« Tylko w gorączce ani chwili niema,  
« Aby mi starzec niestał przed oczyma. »  
— « No dosyć tego — rzekł mi ojciec smutno —  
« Zapomnij widma, bo ci to niezdrowo. »  
Ale widziałem, że zbledniał jak płótno,  
Wzniósł w górę oczy, a kiwając głową  
Szepnął z westchnieniem : « Miłosierny Panie !  
« Kiedyż to widmo dręczyć nas przestanie? »

XXII.

Cóż moje ozdrowienie szło krokiem niesporym ;  
Ojciec i definitór troszczą się nad chorym,  
Ów przez czułość rodzica i względy herbowe,

Drugi pełniąc poprostu prawo Chrystusowe :  
Czy mi gorzej, czy lepiej, czy usnę, czy wstanę,  
Przy mnie dobrzy starcowie byli na przemianę,  
A straszne moje dumki chcąc rozpędzić szczerze,  
Grali zemną w arcaby, mówili pacierze.  
Lecz ojciec coś mi niezdrów, coś twarz jego blada,  
O Trockim wojewodzie nic nieopowiada,  
Gdy siądzie do marjasza, choć to gra tak łatwa,  
Zamiast bić ze czterdziestu, Bóg wie jak się gmatwa,  
A pomnę jak to dawniej było z nim inaczej,  
Okładał pacierzami najzawziętszych graczy.  
Dzisiaj snadź jego duszę tłoczą jakieś bole,  
Nawet puharek miodu, co pijał przy stole,  
Stoi czasem nietknięty aż do jutra rana,  
A miód stary od Szwedzkich wojen Sudermana  
Wiekował w naszym lochu.

Ach, co mu się stało !

W oczy definitora pogląda nieśmiało,

Zamyśla się, i znacznie po całej postaci,  
Że chciałby o coś spytać — a odwagę traci.  
« Xięże definitorze ! — wreszcie go zagadnie —  
« Żyjesz, proszę aspana, święcie i przykładnie,  
« Śpieszysz z usługą bliźnim ilekroć się zdarza,  
« Ot i tu od tygodnia pilnujesz Łazarza,  
« Uciekasz od podzięków, jakby od napaści,  
« Ale stary Dęborog modli się za Waści,  
« A pomimo dawniejsze z Waszmością zatargi,  
« Wyznam, żeś taki święty, jak w żywotach Skargi;  
« Niezłymaj się, niebluźnię — niech mię Bóg zachowa !  
« Bo to, proszę aspana . . . lecz nie o tém mowa . . .  
« Chciałem mówić żeś kapłan ze słowa i czynu,  
« A teolog zawzięty jak Tomasz z Akwinu,  
« A łacinnik, Mospanie, to jak Jezuita,  
« Jednak . . . proszę, nieśmiej się . . . gdy cię prostak spyta,  
« Czy Waszmość wierzysz w strachy i nocne upiory,  
« O których Jaś mój gada . . . zwyczajnie jak chory,



- « Wierzysz mu, czy niewierzysz? » Xiądz na to odpowie:  
— « Są cuda, panie Pawle, o których mędrcomie  
« Ani śnili na jawie — jest gra wyobraźni,  
« Czasem szatan widmami do złego nas drażni,  
« Tak piszą stare księgi — liczyć je nie pora —  
« Ot prosto z duszy naszej wyrobi upiora  
« I postawi przed oczy — nie dziw, że przestrasza!  
« A są widma i święte, czytaj Tobijasza,  
« Czytaj o świętym Pawle, toż twój patron przecię —  
« Są marne przywidzenia, są cuda na świecie,  
« Poznacie je z owoców — Bóg jest miłosierny. »  
— « A ja wierzę! rzekł ojciec — że Rotmistrz pancerny  
« Wyszedł z grobu i stanął przed Jasia oczyma.  
« Dziś, wyznam Jegomości . . . wszak nikogo niema:  
« Ot! jak chciałbym bez zmaży przejść niebieską bramę,  
« Że ze trzy razy w życiu widma takie same  
« Widziałem jak was widzę — krew mu płynie z czoła,  
« Jęcząc *redde quod debes!* po łacinie woła,

- Wskazuje dwór Brochwicza i na nasze miedze. —
- Mniemałem, że to figiel, że sprawcę dosłędzę,
- Ale niebyło czasu — bo to owój daty
- Ciągnęła mię krew młoda iść z konfederaty;
- Myślę sobie : na wojnie jak kulą w łeb palną,
- Bezpiecniój będzie odbyć spowiedź jeneralną.
- Przed spowiedzią, wieczorem, kiedy grzechy liczę,
- Mignęło się na polu widmo tajemnicze. —
- Przemineło lat kilka, przeszły wojen burze,
- Ja na dworze Trockiego wojewody służę,
- Parzę zęby, jak mówią, na dworackiej kaszy;
- Kiedy umarł mój ojciec Słonimski strukczaszy,
- Więc przyjechałem tutaj w wiosennój coś porze,
- By gniazdo Dęborogów, dworzec Dęboroże
- Objąć w moje dziedzictwo *naturali jure*. —
- Późnym jakos wieczorem wyszedłem na górę,
- Patrzę na grób Rotmistrza, aż przy grobie stoi
- Widmo wzniosłej postaci i w żelaznej zbroi,

« Muska wąsy skrwawione i swą brodę białą,  
« Znowu *redde quod debes* z jękiem zawołało,  
« Zbladłem . . . serce zamarło . . . i twroźliwie puka,  
« Lecz mówię sam do siebie : to znów czyjaś sztuka !  
« A nawet się domyślam —

« Lat kilka omija,

« Zapomniałem o strachach — bo krasna Maryja  
« Herbu Łabędź, Łowczanka Zakroczymskiej ziemi  
« Snuła się jako widmo przed oczami memi.  
« Począłem konkurować — zezwolili starzy —  
« Szczęśliwym się sukcessem nasz związek kojarzy.  
« Tu wesele, tu miłość, tam trud gospodarczy,  
« Tylu różnym kłopotom ledwie człek wystarczy ;  
« Nie dziw, proszę aspana, że w tak ważnej dobie  
« Wiecześnie zapomniałem o Rotmistrza grobie.  
« Lecz oto . . . w rok po ślubie, w dzień Jana Chrzyciela  
« Pan Bóg nową radością mój dom uwesela,  
« Bo nam się syn urodził zdrowo i pomyślnie.

« Do rozrzewnionej duszy modlitwa się ciśnie,  
« Więc wyszedłem w noc letnią pomodlić się Panu,  
« I znowu słyszę jęki od strony kurhanu,  
« I znowu także widmo, z témże groźnym słowem :  
« *Redde, redde quod debes!* — aż echem grobowém  
« Zadrzał las wśród północnej, uroczystej głuszy —  
« Choćby kazano przysiąc na zbawienie duszy,  
« To przysięgnę, że głos ten nie z naszego świata —  
« Struchlały padłem na twarz.

XXIII.

« Znowu przeszły lata.  
« Zrazu dobrze się wiodło — potem źle najczęściej,  
« Człowiek jak wół pracuje, a Pan Bóg nieszczęści :  
« To mi żona umarła, to grad wybił zboże,  
« Straszna nędra poczęła ścisnąć Dęboroże;  
« Dawniej, proszę aspana, człek uczył wydawał,

«Dziś na kufel podpiwka i na chleba kawał  
«Ledwie starczy staremu — dajże radę biedzie,  
«Ot nie, proszę aspana, ręką się niewiedzie.  
«Ot już od śmierci żony jesień siedymnasta,  
«Ja stary bezsilnieję — a tu syn podраста,  
«On młodszy, mógłby kiedyś za pomocą Boga  
«Okryć nową świetnością tarczę Dęboroga ;  
«Ale coś zły prognostyk od ojca na syna;  
«Widmo się ukazywać młodemu poczyna,  
«To znaczy, że mu wszystkie zamiary rozprzęże —  
«Czy Wasze wierzysz w strachy, miłościwy xiężę?»  
— «Wierzę — rzekł definitor — wierzę całą duszą,  
«W Waszmościłej fortunie ludzkie lzy być muszą —  
«Gospodarstwo nieidzie, giną urodzaje,  
«Widmo jakieś czyscowe zasnąć wam niedaje;  
«Może to grzechy przodków wiadome Waszeci,  
«Za nieprawości ojców pokutują dzieci,  
«Może herb Dęborogów w czasie niepamiętnym

«Nieszlachetnego czynu pokalany piętnem.»

— «Jakto, proszę aspana!!..»

— Powoli ! powoli !

«Ja jestem xiądz i starzec, mój wiek niepozwoili

«Grać ze szlachtą w szablice,— bić się rzecz człowieka,

«A kto mieczem wojuje, ten zginie od miecza,

«Tak stoi w piśmie świętém — nierwij się z zapalem,

«Waszmościnego herbu obmawiać niechciałem,

«Lecz memu posłannictwu i przyjaźni gwoli

«Pragnę położyć koniec dla waszój niedoli.

«Wielkie są skutki złego, choć początek marny.»

Tak mówił defnitor — a uśmiech figlarny

Przebiegł po jego uściech. — «Niegnieuwaj się Wasze,

«Że ci sen mój rozpowiem i może nastraszę.

«Oto wczora wieczorem, zmówiwszy pacierze,

«Chciałem zasnąć, lecz starca zawsze sen niebierze,

«Więc począłem rozmyślać... od nudów... tak sobie...

«O domu Dęborogów, o Rotmistrza grobie,

«Począłem przypominać, co doszło méj wiedzy,  
«Zaco on kazał siebie pochować na miedzy,  
«Dla czego mara jego błąka się u drogi?  
«Proces, co z Brochwiczami toczą Dęborogi —  
«Wszystko, coś mi powiadał o staréj intrydze  
«I co ze staroświeckich dokumentów widzę. —  
«Ot tak mi się te myśli po głowie dziwaczą,  
«Że przyśniłem Rotmistrza i wojnę Kozaczą.  
«Usnąłem... widzę zastęp na zastęp uderza,  
«Dęborog wiedzie hufce Jana Kazimierza;  
«Łamią tabor Dnieprowców pancernicy młodzi,  
«Których dziad siwobrody chorągwią dowodzi.  
«W tém w niego Zaporozec mierzy z samopału,  
«Wystrelił — siwy Rotmistrz zachwiał się pomału,  
«Podjął kratę od helmu z wejrzeniem ponurém,  
«Z czoła jego krew czarna wytrysnęła sznurem,  
«Upadł, ale niejęknął, jak gdyby był z glazu;  
«Lecz walka się usuwa jakby w głąb obrazu,

« Błyska ogień wyrzalców, migają pałasze,  
« I widziałem zgon starca — posłuchaj mię Wasze.

XXIV.

SEN DEFINITORA.

« Ze wzgórka widać, jak dym się czerni,  
« Słysząc zdaleka strzelbę armatnią,  
« A na pagórku bracia pancerni  
« Oddają komuś posługę bratnią;  
« Kształtem namiotu rozpięli płótno,  
« Stanęli kołem i gwarzą smutno.  
« A pod namiotem, z głową u siodła  
« Leży dziad siwy w grubej oponczy,  
« Kula mu stare czoło przebodła,  
« Po białych włosach krew mu się sączy;  
« Na piersiach stalna błyszczy się łuska,



« A starzec z dumą po wąsach muska.

« A w koło starca cisz uroczysta,

« Trzech zbrojnej szlachty otacza łożę,

« Jeden coś pisze — pewno jurysta,

« Drugi puls maca — to lekarz może,

« A trzeci skłonił głowę do łona,

« To syn żałośny tego, co kona.

— « Cóż — jęknął chory — mijają chwile,

« A xiędza niema, ach! ani blisko,

« Jeden bernardyn a rannych tyle,

« Pewno obchodzi pobożowisko :

« O duszo moja! o duszo biedna!

« Któż cię rozgrzeszy, z Bogiem pojedna? »

— « Bredzisz Rotmistrzu, ot byle skrucha,

« Bylebyś w sercu nie miał rozpaczy,

« Sam Bóg spowiedzi twojej wysłucha,

« Sam Bóg i grzechy twoje przebaczy;

« Odbyłeś spowiedź tuż przed *potrzebą*,

« Umierasz w boju — toć pewne niebo. » —  
« Tak to jurysta cieszył chorego —  
« Temu rumieńcem zaszła twarz blada,  
« Po siwych rzęsach łzy ze krwią biegą,  
« Oczy w niebiosach — snadź się spowiada.  
« Nagle dostojne oblicze zmienia,  
« Wyrazem bólu, czy przypomnienia,  
« I głucho jęknął: « Grzeszyłem dosyć,  
« Lecz żal otwiera niebieskie wrota,  
« Umiałem ciernie życia prznosić  
« Jako ofiarę grzechów żywota,  
« Strzegłem jak mogłem grzesznego łona,  
« Resztę niech Męka Pańska dokona.  
« Jeden grzech tylko, grzech to nie świeży  
« Moją śmiertelną godzinę plami,  
« Ciężkim kamieniem na sercu leży  
« I stawi piekło tuż przed oczami.  
« Któż mię rozgrzeszy, kto mi przebaczy?

- «Boże mój, Boże! chroń mię rozpaczy.  
«Zbliżcie się tutaj dopóki pora,  
«Głośno go wyznam, o bracia moi!  
«Może skruszona moja pokora  
«Gniewne oblicze Boga rozbroi.  
«Zbliż się mój synu, zważ każde słowo,  
«Bo Waść nagrodzisz winę ojcową,

\* \* \*

- «Burzliwy byłem w młodości mojej —  
«Jeno przy czarce, jeno we zbroi,  
«Niekiedy tylko znużony szalełem  
«Litewski statut w przemian czytałem:  
«Obcą mi była wszelka zabawa,  
«Okrom oręża, kuffla i prawa.  
«Z takich rozrywek — z naprawy czarta,  
«Idzie nieprawość siłą poparta,

« Było to grzechem, lecz w owęj chwili  
« Temi grzechami wszyscy grzeszyli.  
« Xiążdz na spowiedzi, a Pan Bóg w duszy  
« Wciąż nam szeptali, cośmy powinni,  
« Lecz choć się człowiek spowiedzią skruszy,  
« Z młodemi laty, z duchem Sarmaty  
« Idzie tak samo, jak inni.  
« Mijały wiosny, mijały lata,  
« Szumiał jak wichur wiek mój swawolny,  
« Kiedy mój ojciec zeszedł ze świata,  
« A ja zostałem ziemianin rolny.  
« Tutaj zbyt kując huczno i gwarnie,  
« Nabyłem sobie nielekkięj sławy :  
« Niebyło psiarni nad moją psiarnię,  
« Niebyło konia jak mój cisawy ;  
« Niebyło miodu jako mój lipiec,  
« Nikt w koło nie miał takiego wása,  
« A przy odgłosie rzęsistych skrzypiec

- « Nikt tak polotnie w tanku niepląsa.
- « A biada temu, kto mi zawczasu
- « Nieumknął z drogi — młodzi, czy starzy,
- « A trzykroć biada kto mi do lasu,
- « Kto mi do pola wdarć się odważy,
- « Kto mi wśród tanka parę odbija,
- « Albo mi mruknie słówko sromotne,
- « Bo wnet, jak zmówić *Zdrowaś Maryja*,
- « Wyzwę na rękę i uszy otnę.
- « A jak na biedę miałem sąsiada :
- « Pan Maciej Brochwicz o mnie niestoi.
- « On mi bywało do lasu wpada,
- « On się przymila mojej dziewoi,
- « A na pałasze bił się tak świetnie,
- « Że mię i nieraz ciężko obetnie.
- « Wtém weszli Szwedzi — w wojennej porze
- « Któż o prywatnym myśli rankorze ?
- « I my z Brochwiczem, bracia, koledzy,

« Złożyli z serca klótnię zawziętą,  
« Niepora myśleć o swojej miedzy  
« Kiedy z miedzami ojczyzny kręto.  
« Rycerska szlachta na konia siada —  
« Ja szedłem walczyć obok sąsiada.  
« A wojna Szwedzka Waściom wiadoma,  
« Lecz opowiadać niepora wcale ;  
« Dość że po wojnie zasiadłem doma,  
« A sąsiad jeszcze bije Wandale.  
• Poczekaj, myślę — póki przyjedzie,  
« Figiel za figiel, panie sąsiedzie !  
• Pod ciemną nockę zbieram gromadę,  
« W kije i w rydle uzbrajam chłopcy,  
« I w dziesięć koni na pole jadę ,  
« Tam gdzie graniczne stały okopy.  
« Nuż burzyć kopce, przenosić wiechy  
« Na grunt sąsiada z pracą, z mozołem,  
• Boże mój, Boże ! odpuść mi grzechy,

- « Za morg zabrany — dziesięć odjąłem ;  
• I nowe kopce (piekielna rada !)  
« Tuż się przymknęły pod dwór sąsiada.  
• Nazajutrz tedy o rannym świcie  
« W sto moich pługów ruszyłem żywo,  
« Orze się skiba na cudzém życie,  
• Krusząc z korzeniami dojrzałe żniwo, —  
• Kōpiec graniczny gdzie indziej stoi,  
• Miedzę i zboże zorali chłopi,  
• Już ani znaku dawniejszój Troi,  
• Starój granicy nikt niewytropi.  
« Lecz myślę sobie : zabrałem jawnie,  
« Tylu jest świadków, wszystko widocznie,  
• Jakże zabory moje uprawnię,  
• Kiedy mię sąsiad pozywać pocznie?  
• Począłem dumać, sprawą szatana  
• Znowu mi przyszła myśl niespodziana.  
« Sąsiad miał lamus w środku zagrody,

- Co prapradziadów pamiętał jeszcze,
- « Ściany ciosane z dębowej kłody,
- Drzwi kute blachą, zamki jak kleszcze,
- « Miał postać baszty pięknego gmachu,
- « Chorągiew z herbem skrzypi na dachu.
- « W takich lamusach w wojennej chwili
- « Przodkowie nasi skarby swe kryli.
- Sąsiad mój sobie szlachcic hołota,
- Pereł, brylantów nie miał i sztuki,
- « Lecz miał papiery droższe od złota,
- « Pamiątka dziadów, spadek na wnuki. —
- A Waszmość wiecie, — takiego plika
- « Każdy z nas strzeże jak serce w łonie :
- « Tu się szlachecka pewność zamyka,
- Że jesteś dziedzic na tym zagonie ;
- « Tu pergaminy odwiecznej daty,
- « W których jest pewność dla twojej głowy,
- Że byli szlachtą twe antenaty,



- « Że nosisz prawnie klejnot herbowy.  
« Zniszczyć papiery — to znaczy może  
« Zniszczyć na mieniu i na honorze.  
« A ja w szaleństwie . . . i z jakim czołem  
« Ja się na świętą własność targnąłem!  
« Gdybyż to w zwadzie, albo rozterce,  
« I po rycersku zbrojno, otwarcie . . .  
« Ale to spodlić szlacheckie serce,  
« Podłych włóczęgów użyć na wsparcie!  
« Bo oto w nocy, z mojej namowy  
« Szedł tam z krzesiwem żebrak odarty,  
« Podpalił głównią lamus dębowy,  
« I poszły z ogniem odwieczne karty.  
« Ja stałem w oknie — noc była czarna,  
« I z niepokojem patrzę k'tej stronie —  
« Oto buchnęła łuna pożarna,  
« Pewno graniczny dokument spłonie,  
« Oto uprawnię mój zabor cały . . .

« Sumienie jęko — padłem omdłały.  
« Powraca sąsiad — załamał ręce,  
« I mnie obwinia sprawcą pożogi,  
« Ale ja pewny, że się wykręcę,  
« Hardo stawilem bezczelne rogi.  
« Kopce zniesione, ślad jeszcze świeży,  
« Lecz jakże dowieść nocnej kradzieży?  
« Jednak zapozwał przed trybunałem,  
« Żem sprawca gwałtu i konflagnaty,  
« Ale ja w sądzie sprawę wygrałem —  
« On bez dowodów, a ja bogaty;  
« Kopce granicą z obojój strony,  
« Więc cały zabor mnie przysądzony.  
« Czulem zgryzoty w sercu i w głowie,  
« Alem sumienia skałę zawalił —  
« Powrócić krzywdę — toć każdy powie,  
« Żem zabrał grunta i lamus spalił;  
« A on bez chleba, z proga do proga

« Pełzał po sędziach dziesięć lat prawie,  
« W końcu zdał pomstę na Pana Boga,  
« I tak mi uszło moje bezprawie. »

. . .

« Tak stary Rotmistrz prawił swe dzieła —  
« Głos jego słaby zamrze niedługo ;  
« Krew mu obficie z czoła trysnęła.  
« Płynie po zbroi czerwoną strugą.  
« Płynie po wąsach i usta klei.  
« Trup — tylko w oczach iskra nadziei.  
« Tchnął — żyje jeszcze, natęży płuca,  
« Chce jeszcze mówić, co duszy boli,  
« Ale już słabo, cicho, powoli,  
« Słówko po słówku ledwie wyrzuca :  
— « Synu ! to moja spowiedź — ty napraw me grzechy,  
« A wy bracia nademną miłosierdzia proście,

- Umieram bez kapłańskiej kościelnej pociechy . . .
- Na święconych mogilkach niespoczną me koście;
- Synu, wież je do domu — chcesz ulżyć mój duszy,
- To je pogrzeb pod lasem na polu, przy gruszy,
- Tam były stare kopce granicy sąsiada
- Dziesięć morgów na prawo — to grunt, co zabrałem,
- Oddaj je Brochwiczowi — i biada ci biada,
- Jeśli nie tak postąpisz z rodzicielskiem ciałem! —
- Zburzyłem stare kopce, niechże grób mój przecię
- Będzie kopcem granicznym zobopolnej między —
- A gdy gruntów sąsiada nieodda me dziecię,
- Wnet wyrodka do sądu pozwijcie, koledzy;
- Rozpowiedźcie rzecz całą ojcowskiemi słowy,
- A ja go sam oskarżę przed sądem Jehowy.
- Synu, oddaj grunt cudzy, zaklinam na życie,
- Grób mój . . . kopiec graniczny . . . pod gruszką . . .  
słyszycie.»
- Rzekł, uderzył się w piersi i opuścił szyję.

- Krew się przestała sączyć . . . Rotmistrz już nieżyje.
- Poklękli nad umarłym uzbrojeni męże,
- A jam się modląc ocknął. •

XXV.

— • Bałamucisz xiężę !

- Ja poznałem od razu — to nie było we śnie,
- Lecz śpiewasz nowym tonem staroświecką pieśnię,
- Abym powrócił grunta Brochwiczowej wdowie
- Choć je z kilku pokoleń dzierzę urządowie,
- Chociaż — proszę aspana — rzecz jasna jak złoto... •
- • Niesroż się panie Pawle, tu nieidzie o to,
- Czy to sen marny — albo rzeczywista jawa,
- Czy grunt dzierzysz bezprawnie, albo wedle prawa ;
- Ale kapłan cię pyta o sumienne słowo,
- Jak kochasz tve zbawienie i tarczę herbową,
- Jakeś ojciec, jak szlachcic, jak potomek wierny

- « Walecznego Rotmistrza chorągwi pancernej —  
« Powiedz mi — boś się nigdy kłamstwami niezmazał —  
« Czy ów syn zwrócił grunta, jak mu ojciec kazał ?  
« I czy tam, gdzie kazano, pogrzebł ojca kości ? »  
— « Juźci... proszę aspana, w tém niemasz pewności...  
« Ów syn... Pan Piotr Dęborog... a mój pradziad prosto  
« Był za Jana Trzeciego Rzeczyckim starostą,  
« I człkiem wielce skąpym — pokój jego duszy :  
« Więc może zamiast ojca pochować przy gruszy,  
« Przeniósł go aż pod rzeczkę dziesięć morgów dalej,  
« Tam, kędy *violenter* kopce usypali —  
« A tak uprawnił zabor — trudno dociec z dzieła,  
« Gdzie wtedy gruszka rosła, jak rzeczką płynęła.  
« Kto to wie — w ciągu wieków wszak przemiana bywa.  
« Lecz tylko poświadczają domowe archiwa,  
« Że syn Piotra, Mateusz piwniczny nadworny,  
« Miał process z Brochwicami o poletek sporny. »  
— « I cóż, wygrał, czy przegrał ? » definitor spyta ;

- « Ani wygrał, ni przegrał — forsował i kwita.
- « Bo to, proszę aspana, jest sztuka w palestrze,
- « Że jak sprawę zahaczą w taktowym rejestrze,
- « Można tworzyć przeszkody wciąż nowe i nowe,
- « Komportacje papierów, badania miejscowe;
- « Czas idzie jakoś prędko, a process pomalu
- « Od sądów podkomorskich do spraw trybunału.
- « Kiedy mądry obrońca umiejętnie zwleka,
- « Nielacno się pan Brochwicz dekretu doczeka,
- « Nielacno się w Temidy dokołatać wrota.
- « Dęborog miał pieniądze — a Brochwicz hołota —
- « Pan Mateusz wziął górę — za pamięci naszej,
- « Tymoteusz Dęborog Słonimski strukezaszy,
- « Jego syn a mój ojciec — jako ślad znachodzę,
- « Chciał załatwić rozterki w polubownej drodze;
- « Lecz potem się rozmyślił — obliczył z chudobą,
- « Nikt się niedopomina, dawność miał za sobą,
- « A grunta tak wybornie zarodziły latem,

« Że zostawił przy sobie ich *hereditatem*.

« A jam po ojcu objął całe Dęboroże. »

— « Wielkie — rzekł definitor — miłosierdzie Boże!

« Pociesz się panie Pawle, twa dola szczęśliwa,

« Wielkich rzeczy dopełnić Bóg cię powoływa.

« Co ciężko praojcowie przed Panem zgrzeszyli,

« Zbrodnię czterech pokoleń zmazać w jednej chwili,

« Rozbroić chmurę gniewu Pańskiego nad domem,

« Co gotowa wybuchnąć piorunem i gromem,

« Ulżyć własnemu sercu, odrzuciwszy zdala

« Kamień grzechu i zgryzot, coć piersi przywała—

« Obaczysz . . . w twojej duszy jaka będzie zmiana,

« Gdy wrócisz cudze grunta. »

— « Ot, proszę aspana,

« Któż powiedział, że z taką wystąpię szczodrota,

« Wszak wdowa po Brochwiczu nieprosi mię o to,

« I co powie, Mospanie, cnych przodków oblicze,

« Po których Dęboroże ojczyste dziedziczę.



- Żem uszczuplił odwieczną praojców sadzibę
- Choćby o jeden zagon? choć o jedną skibę? . . . •

XXVI.

Tu definitór powstał jak w stanowczej dobie  
I ojca po bratersku wziął za ręce obie,  
W jego ustach był uśmiech błagalny i słodki.  
— •Ej wara, panie Pawle, wspominać tve przodki!  
•Bo czy Waszmość masz serce, czy masz wasze głowę  
•Skazywać twoich przodków na męki czyścowe?  
•Widziałeś cień Rotmistrza, co cierpi tak srodze,  
•Czy myślisz, że on dotąd na zbawiennój drodze?  
•Niepomogły mu cnoty, ni dzielna odwaga,  
•Ot! błąka się po nocach i potomków błaga,  
•Aby zwrócili własność sierocie i wdowie,  
•Co niesłusznie przywłaszczył — czyż dalsi przodkowie  
•I całe pokolenie parenteli waszej,

- «Pan Starosta Rzczycki, Piwniczny, Strukezaszy,  
«Sprawę przed Panem Bogiem wygrali przemocą?  
«Czy tam niepokutują za krzywdę sierocą?  
«Czy myślisz, panie Pawle, że zbiór ich katuszy  
«Niespadnie na rachunek Waszmościnej duszy?  
«Syn, wnuk i chrześcijanin, szlachcic jak należy  
«Czyż tobie użytkować z owoców łupieży?  
«Czy to po chrześcijańsku, pytam, czy to pięknie?»  
— «Dosyć... proszę aspana... bo serce rozmięknie» —  
Rzekł ojciec, bo go mowa zwyciężyła taka,  
I ucierał łzy bujne rękawem kubraka —  
Zamyślił się i dodał: «Prawda, prawda święta,  
«Lecz są ważne przeszkody, są impedimenta:  
«Naprzód trzeba oświadczyć i powrócić jawnie,  
«Co ojciec, dziad i pradziad trzymali nieprawnie,  
«I za grzechy pradziadów mnie świecić oczyma;  
«Powtóre, starych kopców i śladu już niema,  
«Cudze mogę powrócić, ale swego szkoda:

- «Oddaj kurowi grzędę, to zechce ogroda.
- «Potrzebie... grób Rotmistrza... święte przodków kości
- «Czyż zostawić na gruncie obcych posiadłości?
- «Potém... proszę aspana... w szlacheckiej chudobie
- «Dziesięć morgów nieżarty — pomyśl tylko sobie;
- «Toż i tak Dęboroże już nas nieprzeżywi.
- «Na taką szczodroблиwość i mój syn się skrzywi,
- «Bo on po mnie dziedziczy — a z czego żyć będzie?»
- «Gdzie rzecz o cudzą własność, nic niemasz na  
względzie;

(Zawołał defnitor ze świętą powagą)

- «Bóg dobry — i nikogo nieopuścił nago :
- «A z resztą choćby zebrzeć przy kościelnej wieży,
- «Jednak *redde quod debes*, oddaj co należy!
- «Ale niepójdiesz z torbą, już moja w tém rada.
- «Jest sposób i powrócić grunta do sąsiada
- «I honor twoich przodków ocalić najściślej,
- «Że grabieży i zwrótu nikt się niedomyśli,

- I syna zaspokoić zręcznie a korzystnie,
- Że za oddanie gruntów i słówka niepiśnie.
- Słowem — przebłagasz Nieba, a dom twój widocznie
- Zubożon krzywdą ludzką, podnosić się pocznie;
- Otrzymasz przebaczenie za twe antenaty,
- Zysk w niebie, a na ziemi — ani na grosz straty.»

XXVII.

- «Jakiż to dziwny sposób — ot proszę aspana ?
- Oto ręka szlachecka, niczém nieskalana,
  - Oto *nobile verbum*, słowa niezmitręzę,
  - Daj tylko dobrą radę, miłościwy xiężę,
  - A na wszystko przystanę! — Niech odetchnie stary.
  - Te zgryzoty sumienia, te widma i maryl,
  - Co dawniej mię dręczyły, a dziś mego syna,
  - Ta domu Dęborogów widzialna ruina —
  - Och! to mi rani serce okropniéj od noża.

•Poradz mi!!•

— «Niechaj przyszedł dziedzic Dęboroża

•A godny syn Waszmości za mnie już dogada,

•Czy chce wojny, czy zgody z rodziną sąsiada?

•Jeżeli jest za zgodą, to niechże obwieści,

•Jak ją spełnić bez ujmę rodowitej cześci,

•Wedle Boga, sumienia i słuszności całej,

•Aby się dusze przodków w Panu radowały.»

— «Jak to zrobić? — rzekł ojciec — niewidzę dokładnie,

•Gdy ja zgadnąć niemogę — to jakże syn zgadnie?

•Wszak starość przed młodością rozumem się szczyli.

•Tak trzymali pobożni księża Jezuici.

•Przy Trockim wojewodzie niech no się odważy

•Młodzieniaszek mieć więcej rozumu co starzy! . . .»

— «O! — rzecze definitor — i ja przy tém stoję,

•Starość ma swoje prawa a młodość ma swoje.

•My starzy mamy rozum z doświadczeń i biedy,

•A oni sercem widzą — i jaśniej niekiedy;

- A więc gdy nasze mądre niewiodą się plany,
  - Posłuchajmy serc młodych—tam skarb nieprzebrany!—
  - No ! śmiało panie Janie, niepróżno cię dręcę,
  - W rozterkach z Brochwiczami daj radę młodzieńcze ;
  - Podśluchałem w gorączce twe marzenia chore
  - I dobrze jestem świadom, gdzie twe serce gore.
  - Wszakże miłość cnotliwa żadnym niejest grzechem. »
- Tak mówił definitor z łagodnym uśmiechem,  
Przywodząc mię za rękę do ojcowskiej ławy,  
A jam blednął i kraśniał i drżałem z obawy,  
Srożej niżli przed owém Rotmistrza widziałem,  
Wreszcie jak bezprzytomny na kolana padłem.
- Ojczy ! — rzekłem nieśmiało, jak młode pacholę—
  - Przebacz, że bez twój wiedzy dałem sercu wolę : »
  - Kocham córkę Brochwicza — bo chodząc na łowy,
  - Częstoś odwiedzał dworek sieroty i wdowy.
  - Zawsze mię przyjmowały z uprzejmą słodyczą ;
  - One ród nasz szanują i dobrze nam życzą,

« Niepamiętają krzywdy, co nasi przodkowie . . . »

— « Ależ, proszę aspana — co aspanu w głowie?

(Przerwał mi ojciec mowę z uśmiechem, lecz srogo)

« Zdaje się taki sensat . . . pokochał . . . i kogo? . . . »

« Córkę tych, co od wieków . . . co może lat dwieście . . . »

« Byli nieprzyjaciolmi . . . ej siďte niewieście!! »

« Oplatać mi młodzieńca, w którym ród nasz tleje

« I herbu Dęboryga jedyne nadzieje . . . »

« Bratać się z Brochwiczami! . . . o! nie! żart na stronę, »

« Musisz mi Waść zapomnieć zapaly szalone. »

— « Nie, mój ojczy — odpowiem z błagalnym wyrazem —

« Już niewydrzeć ich z serca, chyba z sercem razem; »

« Dałem słowo — i żadną niezhanbię się zmianą. »

« Ja pierwszy pokochałem . . . i . . . mnie pokochano : »

« Święte uczucie serca — to nie mary senne, »

« A miłość nasza czysta, jak niebo wiosenne. »

— « No! zręcznieć ułowiono! — to zuch jakaś dziewa; »

« Ależ, proszę aspana — przysłowie opiewa, »

- Że dopóki dwóch rodów, póki starczy świata,
- Nigdy się z Brochwiczami Dęborog niezbrata —
- Co tu począć z przysłowiem? •

— « Cóż to! czy my dzieci?—

- Zawołał definitor — ktoś dwa słowa skleci,
- To dla tego zapomnieć przykazania Boga!
  - Cóżto? związek z Brochwiczem skrzywdzi Dęboroga?
  - Oba rody szlacheckie przez pokoleń wiele,
  - (Tylko oni skrzywdzeni, a wy krzywdziciele)
  - W obu domach mieszkańcy poczciwi choć prości.
  - Nikt tam niestawił sideł na syna Waszmości,
  - A wdowa po Brochwiczu, gdy się dowiedziała,
  - Że serce dwójga młodych wzajemnością pała,
  - Jak niewiasta szlachecka i wielce pobożna,
  - Dała uczuć swęj córce, że odtąd niemożna
  - Ani widzieć kochanka, ni się pismem znosić,
  - Chyba przyjdzie Dęborog sam o rękę prosić
  - Dla swego jedynaka — i cóż Waszmość na to?



- Grzechy kończą się karą, a cnota zapłatą.
- Pamiętaj panie Pawle, że kara łupieży,
- Że grzech kilku pokoleń na twój głowie leży,
- Że dom wasz podupada — i niech Bóg zachowa,
- Ostatnia jego gałąź zawiednąć gotowa,
- Młode serce, jak ogień paląc się, wyniszcza —
- Miłyż ci będzie widok domowego zgliszcza?
- Po niém błąka się widmo i przemawia do cię :
- *Redde! redde quod debes!* — wróć krzywdę sierocie!

Ojciec zalał się łzami, — za rękę go chwytą,  
— • Błogosławionys xiężę, jakby Jezuita!

- Nawet, proszę aspana, Trocki wojewoda
  - Przyznałby, że masz słusność — a zgoda już! zgoda!
  - Niech się młodzi koiarzą, ja sam tego życzę,
  - Niech się z Dęborogami zbratają Brochwicze. •
- To mówiąc, ojciec powstał rzeźwy i ochoczy,  
Ucałował mię w czoło i w usta i w oczy,

Modlił się, gdym uściskał rodzicielskie nogi :  
— «Boże! coś miał w opiece stare Dęborogi,  
• Błogosław moje dziecię w jego losu zmianie,  
• Niech szczęsnym i cnotliwym na zawsze zostanie,  
• Niech będzie godnym swego herbu i nazwiska. •  
Potém definitora serdecznie uściska.  
Popłakali się rzewnie starcowie weseli  
I miodem z czasów szwedzkich tę sprawę zaleli.

XXVIII.

Tak się skończyła sprawa tajemnicza :  
Ojciec pojechał do dworku Brochwicza,  
Polubił Zosię i jój matkę starą,  
Złożył mój affekt — a serca ofiarą  
Niepogardzono — tak w jednym obchodzie,  
I młodym sercom, i rodowej zgodzie,

I ceniom przodków spełniło się zadość, —  
Było wesele, miód, wino i radość;  
I sporne grunta, zarośle i pasze  
Zwały się w jedno, jak dwa domy nasze.  
Młodzi się sercem bez przeszkody dzielą,  
A starzy szczęściem młodych się weselą,  
Mówią pacierze, lub grają w drużbarta;  
A kiedy ojcu poszczęści się karta,  
Popija miodek, i z ogniem nielada  
O wojewodzie Trockim rozpowiada.

A gdy już sporna zaorana miedza,  
Xiądz definitor rzadko nas odwiedza:  
Choć go błagamy, raz, drugi i trzeci,  
Aby zamieszkał u nas jak u dzieci;  
Ale ze starcem sprawa nie tak łatwa,  
Mówi: że cała społeczność mu dziatwa,  
W niejednej wiosce i w niejednym dworze

Są nieszczęśliwi — a któż im pomoże?  
Tam sąsiad cierpi niechęć do sąsiada,  
Tam ktoś w rozpacz na duchu upada,  
Tam pełno starych i chorych Łazarzy,  
Któż ich nawiedzi, kto ziółek nawarzy?  
A tam już może puka kto we wrota  
O pokarm ciała, lub o Chleb Żywota.  
Xiądz wszędzie czuwa, zasila i strzeże,  
Bronuje pole i mówi pacierze.

XXIX.

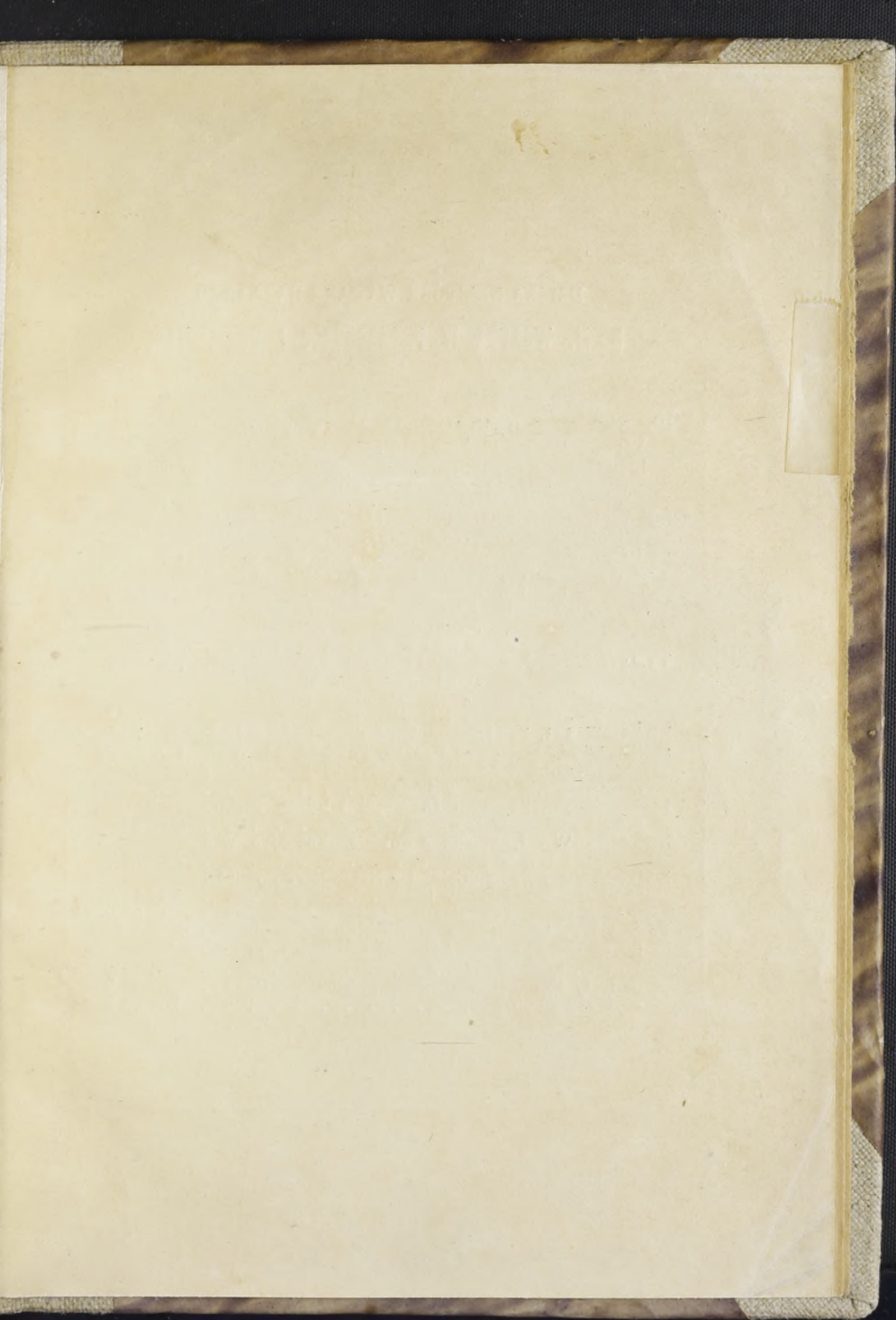
Żyjąc w miłości i bojaźni Bożej.  
Widmo Rotmistrza nigdy nas nietrwoży.  
Gdzie stała jego mogiła wśród pola,  
Dzisiaj kaplica z modrzewiu i sosny;  
Tam gdy domowa dola lub niedola,

Idziem się modlić — a Pan Bóg litośny,  
Czy głód, czy wojna, czy grad, czy posucha,  
Zawsze gorącej modlitwy wysłucha,  
Albo odwróci, gdzie groziła szkoda,  
Lub serce wzmocni i otuchy doda.

KONIEC.



1938K:5226



DZIEŁA NIEKTÓRE WYDANE NAKŁADEM  
B. M. WOLFFA W PETERSBURGU I MOHILEWIE.

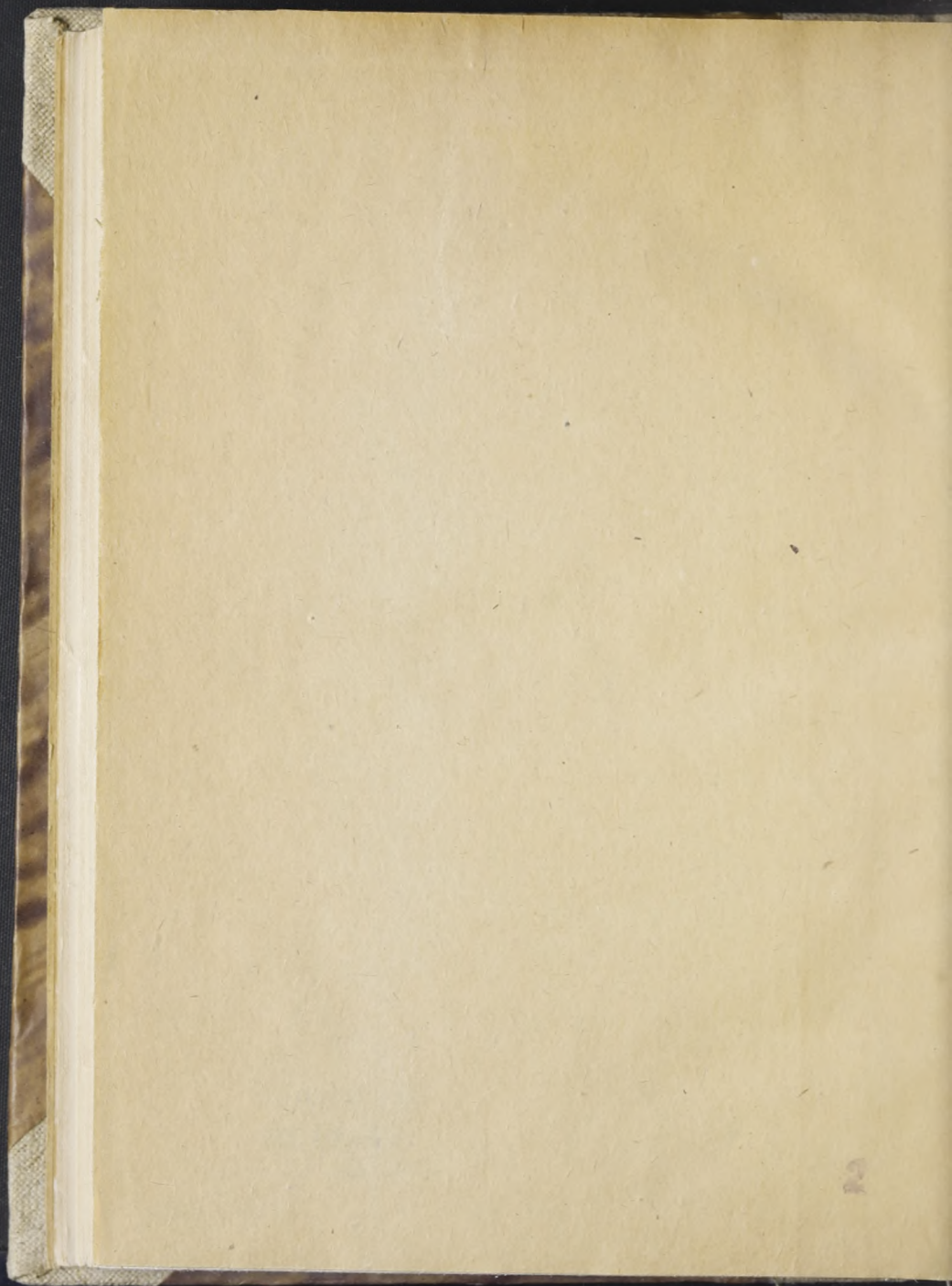
HOŁOWINSKIEGO. Pielgrzymka do Ziemi Świętej. Wyd. drugie, pomnożone. 1 tom w 8-ce, zawierający 5 t. pierwszego wydania; ozdobiony portretem autora	5 r. —
— — — — — toż dzieło ozdobione 24 litochromiami na papierze wélinowym . . . . .	9 r. —
POLA WINCENTEGO. Pamiętniki JM. Pana Benedykta Winnickiego. Tom I. Przygody. Wydanie trzecie. 1 tom w 16-ce, oprawny . . . . .	1 r. —
— — — — — Tom II. Senatorska Zgoda. Tradycya Szla- checka. 1 tom w 16-ce, oprawny . . . . .	1 r. 50 k.
WERESZCZYNSKI. Kazania, wydane staraniem X. Arcybiskupa Hołowińskiego 1 Tom w 8-ce . . . . .	2 r. —
TYSZYŃSKIEGO. Rozbiory i Krytyki. 3 Tomy w 8-ce. Tom I Rozbiór filoz. krajowej. " II " historyi. " III " literatury.	7 r 50 k.
KRASZEWSKI. Pan i Szewc. Wyd. drug. 1 tom w 16-ce	— 75 k
SMIGIELSKA. Sukcesye i praca Powieść, 2 t. w 12.	1 r. 50 k.
WSPOMNIENIA Z LAT DZIECINNYCH przez Matkę Drogosławę, 2 tomy w 12-ce . . . . .	2 r. —
LIBELT, Estetyka. Tom II. Część 1 i 2-ga. Piękno natury 2 tomy w 8-ce . . . . .	r. —
KORZENIOWSKI. Wojna z Kobiętą. Komedya w 3 aktach, 1 tom w 16-ce . . . . .	— 75 k.
KACZKOWSKI Zygm. Ostatni z Nieczujów. Powieści 3 tomy w 12-ce . . . . .	4 r. 50 k.
— — — — — Maż Szalony, 2 tomy w 12-ce . . . . .	2 r. 50 k.
Portret JW. Arcybiskupa Metropolity Hołowińskiego litografowany w Paryżu przez Leon Noël, in folio wielkie, kolorowany . . . . .	3 r. —
— mały in 8-o litografowany przez Desmasona . . . . .	— 50 k.
— tenże kolorowany . . . . .	1 r. 50 k.

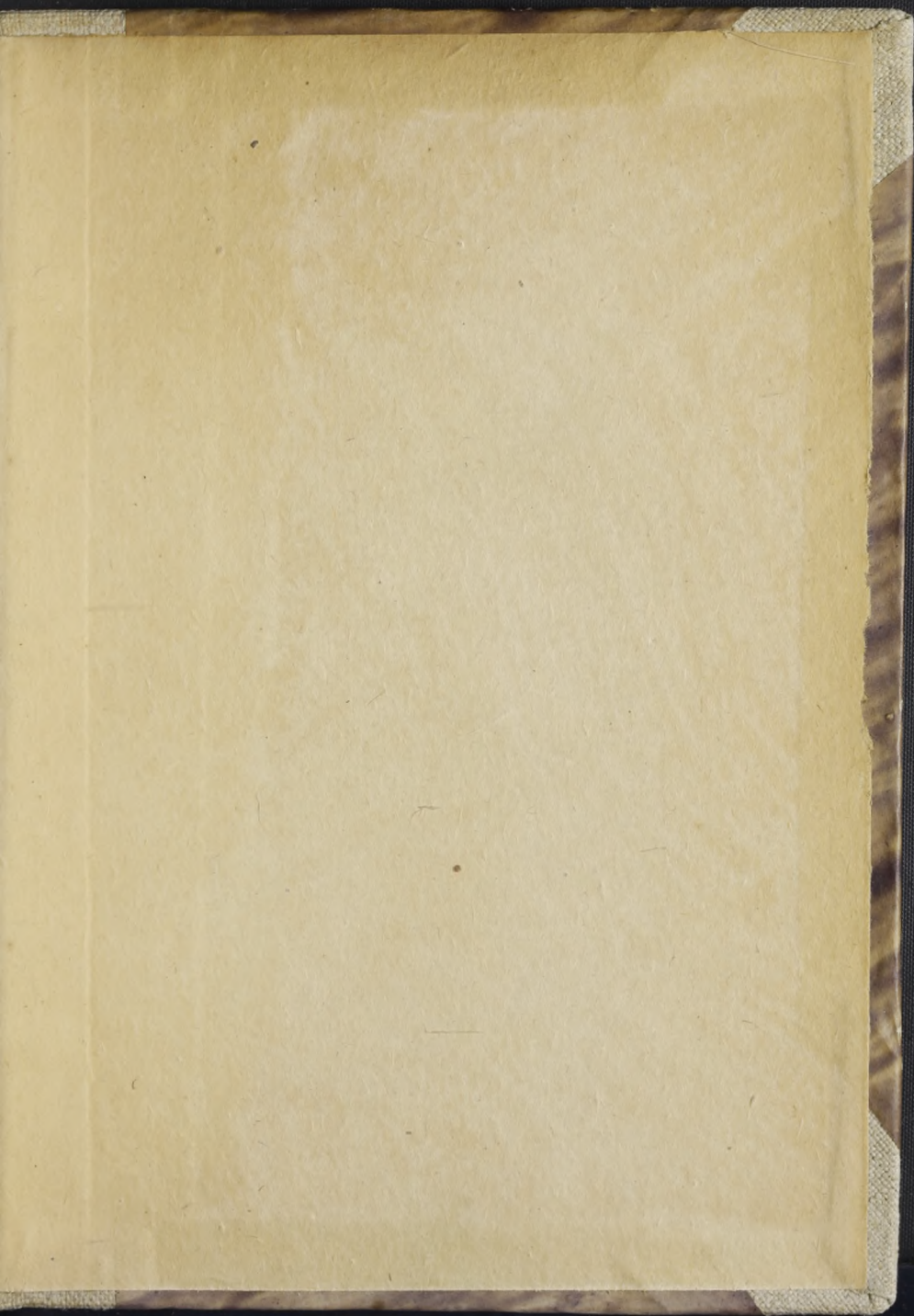


Odkwaszone

10 -12- 2007

---







41499

Cim.